
11·XI·1918
11·XI·1938
MŁODY
NURT



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

WYROK POŚMIERTNY

Pobladła noc doczesna. Widzę was naprzestrzał
Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywą,
Bledną pola bitewne, gdziem z konia obwieszczał
Wolność i dumę waszą, i powiewał grzywą.

Płaski mrok chce mnie urzec, mrok co obłaskawi
Pioruny przeznaczone, by zło tropić na dnie.
Żołnierze! Widzę trud wasz, pobici i krwawi,
Widzę kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.

Daję wam, co się we mnie od bólu natęża
I co zostanie potem dla was do zdobycia:
Moje góry ogniste, gdziem błyskał z oręża
I rozcinał nim przyszłość. Góry mego życia.

Siałem wiatry śmiertelne. Jestem czoło burzy.
Lecę na niej, świat niosę i żyję bezdomnie.
Mój mit kurzawę wzbija. Gromem się powtórzy —
Biada, jeżeli pustym! Pustym dźwiękiem — po mnie.

Nie dam wtedy pardonu. Kto ostał niech ginie.
Jak zbójcę ześlę na was wyrok po wyroku,
Napadnie was złoczyńcą i w ciemne jaskinie
Strąci, przeklnie i zniszczy. Udušcie się w mroku.

Jeśli to będzie szatan — będzie sprawiedliwy,
Jeśli anioł — miecz włożę do ręki cheruba.
Konie moje, zarżyjcie! Wysoki i mściwy,
Skazuję was na wielkość. Bez niej wszędzie zguba.

„MŁODY NURT" PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

11 LISTOPADA 1938 — 15 GROSZY — ROK II NR 5 (8)



DWUDZIESTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI
POLSKI SPLECIONE JEST NIEROZER
WALNYMI WIĘZAMI Z NAZWISKAMI
STERNIKÓW NAWY PAŃSTWOWEJ
Z TWÓRCAMI JEJ NIEZALEŻNEGO BYTU
IGNACEM MOŚCICKIM
JÓZEFEM PIŁSUDSKIM
EDWARDEM ŚMIGŁYM RYDZEM



PRZYSPOSOBIENIE *wojenne* MŁODZIEŻY



Redakcja „Młodego Nurtu", w związku z listopadowym numerem, nastawionym swą treścią na 20-tą rocznicę niepodległości naszego Państwa, obchodzoną uroczyście w całej Polsce, zwróciła się do PANA GENERAŁA SAWICKIEGO, Dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego — o napisanie słowa wstępnego do tego numeru. Ponieważ w ogólnym polskim dorobku w dziedzinie wzmożenia sił obronnych kraju, odcinek pracy młodzieżowej, a zwłaszcza pracy na polu przysposobienia wojskowego młodzieży, zajmuje ważne miejsce, PAN GENERAŁ SAWICKI — mimo, że „Młody Nurt" stawia dopiero swe pierwsze kroki — przychylił się do prośby, dając swą wypowiedź, przeznaczoną dla młodzieży.

REDAKCJA

O przysposobieniu obywateli do obrony kraju bardzo dużo mówi się i pisze; dużo się też konkretnie robi. Gdy jednak — po 20 latach swobodnej pracy narodu we wszystkich kierunkach — słusznie możemy być dumni z naszego dorobku w zakresie obrony kraju, którego tak świetnym wyrazem jest przede wszystkim nasza armia, — zastanowić się należy, czy na wszystkich odcinkach tej pracy zrobiliśmy równie dużo, czy wykonaliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

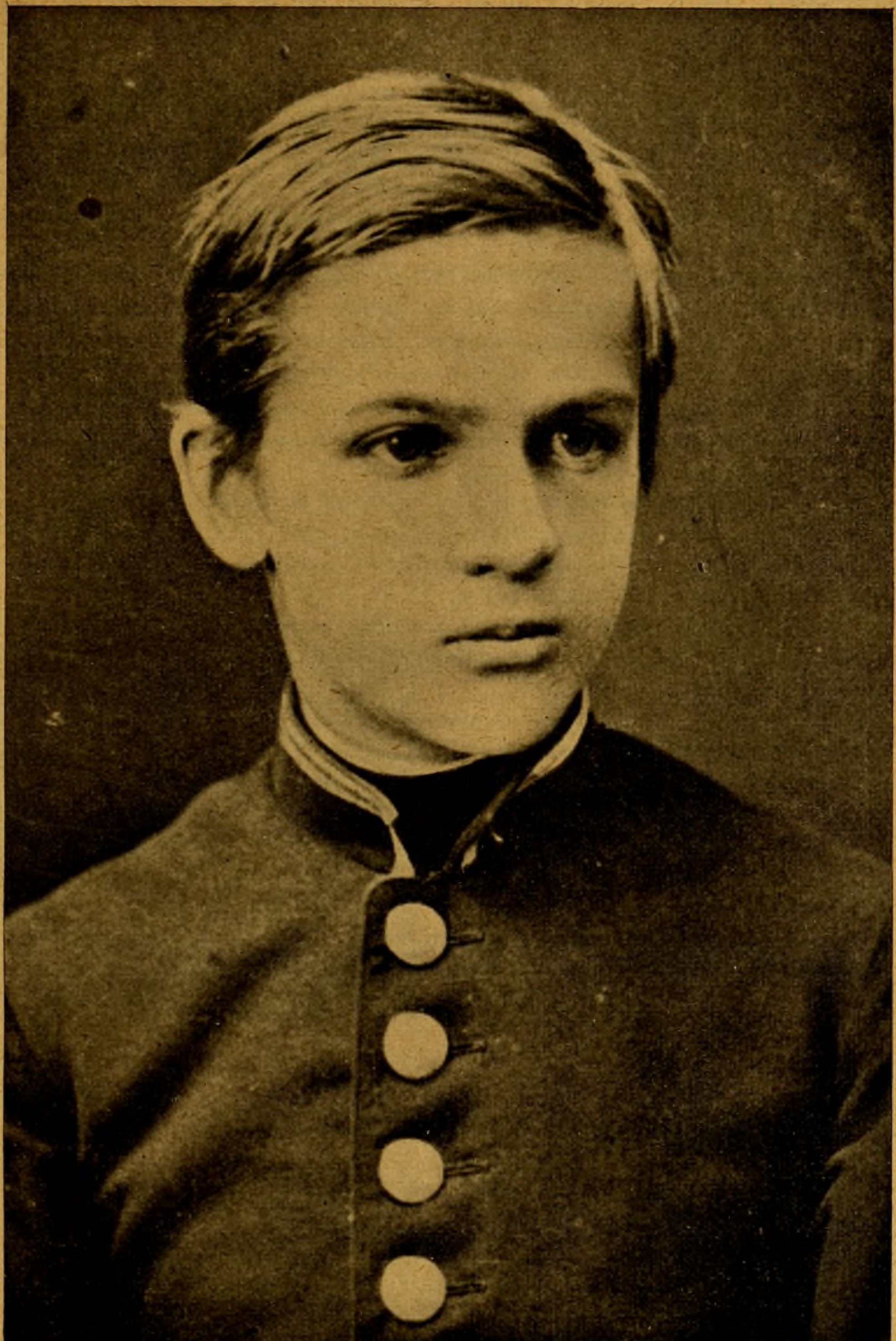
Mam na myśli przysposobienie wojskowe, a w szczególności przysposobienie wojskowe młodzieży. Jest to przecież odcinek całości, której na imię: „Naród pod bronią", odcinek przy tym — nie waham się tego podkreślić — jeden z najważniejszych. Niewątpliwie i tu dorobek nasz jest poważny: mundur wojskowy zdobył sobie prawo obywatelstwa, szanowany jest tam i witany uśmiechem sympatji. Naród i młodzież w takim stopniu uświadamiają sobie konieczność pracy przysposobienia wojskowego, że wprowadzenie przymusu p. w. w szkołach średnich, przyjęte zostało przez opinję publiczną jako coś zupełnie naturalnego, dawno dojrzałego, zgodnego nie tylko z życzeniami władz, ale i obywateli (tych starszych i tych młodszych). Wystarczy przejrzeć statystykę kół L. O. P. P., Ligi Morskiej i Kolonialnej, zestawić stany liczebne organizacyj przysposobienia wojskowego, działających w szkołach i poza szkołami (np. Harcerstwo, Strzelec), obejrzeć obozy i świetlice tych najmłodszych— „Strzelczyków", „Orląt", „Zuchów" i innych — by naprawdę nabrać ducha, by z wiarą w naród, a zwłaszcza w młodzież, patrzeć w przyszłość. I oto z tym większą wiarą, że te rezultaty zostały osiągnięte nie na komendę, a ochotniczo, dobrowolnie. W tym jest tytuł do słusznej dumy.

Jakże głęboko wniknęły w naszą młodzież zasady i idee obrony kraju, jakże daleko jesteśmy na drodze powszechnego przysposobienia obywateli do obrony kraju!

Lecz nie wolno nam spoczywać na laurach. Cieszmy się z tego, co zrobiliśmy dotąd, lecz stawiajmy sobie coraz większe wymagania, postępujmy — i to coraz szybszym krokiem — naprzód. Nie wolno nam stanąć. Polska jest ciągle „in statu nascendi", Polska jest ciągle w trudnym, niebezpiecznym położeniu. Na to zamykać nam oczu nie wolno, to powiedzieć sobie musimy wyraźnie. Albo będziemy narodem i państwem silnym, wielkim, albo zginiemy. Nie stać nas na słabość, na małość. Dlatego i zagadnienia obrony kraju stawiać musimy na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi, a do zadań i obowiązków wynikających z konieczności wzmożenia siły militarnej państwa — podchodzić poważnie, mocno.

Wiem, że rozumie, że odczuwa to młodzież. Ale właśnie dla tego mówię: stać Was na większy wysiłek, stać Wasze gorące serca na większy entuzjazm — maszerujcie i dalej zwartą, wielką kolumną, w której nie zbraknie dosłownie nikogo — maszerujcie w takim tempie i z taką siłą, łamiącą wszelkie przeszkody, by odrobić zaniedbania wieków:

„Choćby w krzyżach trzeszczało" — jak mówił Naczelny Wódz.



fot Photo-Plat

„W dzieciństwie moim ciągle mi szeptano w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr", „Głową muru nie przebijesz", „Nie porywaj się z motyką na słońce". Doszedłem później do tego, że silna wola, energia i zapał mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić".

11 stycznia 1920 r.

W DNIU 11 LISTOPADA

Przeszłość wspominamy nie tylko po to, by w cichym rozczuleniu odnawiać przeżycia dawnych dni wielkości czy upadku, a wskrzeszamy ją głównie po to, by na jej glebie zasiewać zdrowe ziarna przyszłości.

Dnie rocznic i świąt narodowych, prócz chwały i dumy, wnosić muszą w życie polskie żywe pierwiastki dokonującej się teraźniejszości i nieznanego jutra.

Uroczysty dla Polaków dzień 11 listopada, zamykający 20-letni etap niepodległego bytu państwowego, jest dniem, w którym dokonany bilans prac i wysiłków zmusza do otwarcia nowej księgi, księgi z nowymi rubrykami i z nową, bogatszą od poprzedniej treścią.

Dążenia nasze muszą być ciągłe, nieprzerwane. Nie wolno stwarzać nam luk i groźnych dla rozwoju państwa długoletnich przerw. Prace pokoleń muszą się ściśle zazębiać.

Młode pokolenie Polski musi być gotowe do podjęcia nowego trudu w walce nie tylko o utrzymanie status quo, ale i o dźwiganie państwa na właściwy szczebel w rodzinie narodów. Mamy jeszcze do odrobienia wiele, mimo że zrobiliśmy dużo.

I dziś, w dniu szczególnie dla nas uroczystym, nie wolno zapominać nam o długich, bogatych pracą dniach minionych; tam znajdziemy wskazania przyszłości.

Rozmyślnie i specjalnie zaproszeni przez nasz Komitet Redakcyjny WYBITNI PRZEDSTAWICIELE STARSZEGO SPOŁECZEŃSTWA, w miniaturowym przeglądzie dają obraz podjętych wysiłków i dokonanych prac na przestrzeni lat dwudziestu.

Mówią o swym dziele z dumą i lękiem równocześnie. Zwyczajną życia koleją odejdą. A dzieło? — Dzieło mają prowadzić dalej ich spadkobiercy: młodzież.

I oto dla nas memento: tyle oni, a my? — my zdążać musimy ciągle naprzód, róść i potężnieć jako społeczeństwo i jako państwo.

BOLESŁAW ŁASZEWSKI

DO REDAKCJI „MŁODEGO NURTU"

Dzięki Józefowi Piłsudskiemu i jego pokoleniu Polska skruszyła kajdany i weszła między wolne narody Europy, okryta chwałą zwycięstwa. Dzięki śmiałej, ogromnej pracy Piłsudskiego społeczeństwo polskie zapomniało już o dawnych granicach zaborczych, zrosło się w jeden żywotny organizm i przetworzyło się wewnętrznie, stawiając na czele wszystkich innych celów, czy marzeń, dobro Państwa.

My, pokolenie Piłsudskiego walczyliśmy o wolność Ojczyzny. Wy, następcy nasi, pracą całego życia waszego pomnożyć musicie jak najwydatniej dobro Państwa. Wasza praca nadrobić powinna wszystkie zwłoki i szkody, wynikłe z długotrwałej niewoli.

Oddaliśmy wam Ojczyznę wolną, podjęliśmy wielkie prace, by wolność uczynić szczęśliwą, prac tych jednak nie dokończymy, przerastają one bowiem zakres życia jednego, choćby najofiarniejszego pokolenia. Waszym zadaniem będzie prowadzić i doprowadzić do końca podjętą przez nas robotę. Jak długo zaś, choć jeden człowiek w Polsce nie umie czytać i pisać, jak długo choćby jeden nie rozumie wielkiego słowa Ojczyzna, jak długo choćby jeden obywatel nie wie, co znaczy tradycja wielkości, jak długo, choćby w najdalszym zakątku kraju nie ma dróg współczesnych, jak długo wszystkie dziedziny pracy narodu całego nie przodują, czy choćby nie znalazły się na równym poziomie z poziomem, osiągniętym przez inne narody, tak długo dzieło rozpoczęte przez Józefa Piłsudskiego dnia 6-go sierpnia 1914-go roku nie zostało ukończone.

Nie znam całej młodzieży polskiej, stykam się jednak przecież ciągle z jej przedstawicielami. Wedle tych przedstawicieli poszczególnych osądzam całość. Opierając mój sąd na tym, co widzę wśród młodych prawników, techników, humanistów, uczniów i uczennic, pozwalam sobie wierzyć, że wy olbrzymie zadanie, podjęte przez pokolenia Piłsudskiego doprowadzicie do końca. WIERZĘ W WASZĄ MIŁOŚĆ OJCZYZNY, POCZUCIE OBOWIĄZKU, OFIARNOŚĆ I WSPANIAŁY ZAPAŁ DO PRACY.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

Warszawa w listopadzie 1938 r.

Młodzież ideowa w walce o niepodległość

Przed Wielką Wojną oraz w czasie jej trwania wśród polskiej młodzieży akademickiej i gimnazjalnej wrzało bujne życie ideowe, czyniące z niej ważny czynnik ruchu niepodległościowego o wysokim napięciu wewnętrznym. Motorami i kierunkami tego życia były organizacje niepodległościowe: Młodzież Narodowa (nacjonalistyczno-demokratyczni niepodległościowcy), Młodzież Zarzewiacka (demokratyczni niepodległościowcy) i Młodzież Postępowo - Niepodległościowa (socjalistyczni i radykalno - postępowi niepodległościowcy). Skupiały one w swych szeregach bardzo liczne zastępy młodzieży. Organizacje te pracowały wśród młodzieży akademickiej i gimnazjalnej oraz — przez swoich emisariuszy wśród robotników i chłopów nad rozbudzeniem żądań niepodległościowych, jako też popierały ruch wojskowy, przygotowujący kadry do wojny z Rosją o Niepodległość, a grupujący się głównie w Związkach Strzeleckich Józefa Piłsudskiego, oraz w Drużynach Strzeleckich, stworzonych przez młodzież Zarzewiacką. Związki i Drużyny Strzeleckie działały głównie w zaborze austriackim, gdzie mogły istnieć jawnie. Otóż w wyższych uczelniach Krakowa i Lwowa istniały wtedy znaczne na owe czasy skupienia młodzieży, powstałe stąd, że bojkot szkół rosyjskich w Królestwie wyrzucał rokrocznie na studia wyższe za kordon graniczny, głównie do zabaru austriackiego, wielką liczbę maturzystów szkół polskich. Tysiące patriotycznej młodzieży akademickiej wstępowały do organizacyj wojskowych.



Zajęcie gmachu niemieckiego Zarzadu Gubernialnego (obecnie Pałac Rady Min.) przez Stud. Uniw. Warsz. Listopad 1918
Ze zbiorów W. B. H.

Podczas Wielkiej Wojny zorganizowana młodzież ideowa, a za jej przykładem liczne zastępy młodzieży niezorganizowanej, znalazły się w Legionach, walczących przeciw Rosji, oraz Polskiej Organizacji Wojskowej.

Gdy w r. 1915 po zajęciu Warszawy przez Niemców, Piłsudski wstrzymał werbunek do Legionów, Niemcy zaś otworzyli w Warszawie Uniwersytet i Politechnikę polską, powstało tutaj liczne środowisko młodzieży, w którym rząd dusz objęły te same trzy organizacje ideowe młodzieży z Młodzieżą Narodową na czele. Poprowadziły one młodzież akademicką do szeregów P. O. W.

Gdy klęska wojenna z rąk Niemiec i Austro-Węgier oraz rewolucja powaliła na czas jakiś Rosję, Niemcy zaś i Austria przeciwdziałały dążeniu Polski do Niepodległości, Piłsudski i jego obóz zwrócił się z kolei przeciw tym dwum zaborcom. Warszawska młodzież akademicka wystąpiła wtedy pierwsza do walki z okupantami, urządzając wiosną 1917 r. strajk akademicki i bojkot kwestury niemieckiej, celem zmuszenia Niemców do przekazania szkolnictwa wyższego władzom polskim. W grudniu tegoż roku ta sama młodzież urządza tłumną — zakończoną krawowo — manifestację uliczną na rzecz uwolnienia Piłsudskiego oraz legionistów, internowanych przez Niemców za odmowę przysięgi. W lutym zaś r. 1918 bierze czynny udział w demonstracjach przeciwko traktatowi brzeskiemu, odrywającemu od Polski Chełmszczyznę i Podlasie dla Ukrainy.

Masowe wstąpienie młodzieży warszawskiej do wojska w wykonaniu uchwał wieców akademickich z 6 listopada 1918 roku zamyka okres walki młodzieży o Niepodległość i dostarcza tworzącej się dopiero armii — po odliczeniu dwóch tysięcy niezdatnych oraz zwolnionych z powodów rodzinnych i społeczno - zawodowych — trzy do czterech tysięcy ideowego żołnierza, który wnet popisał się chlubnie w zwycięskich bojach: w walce z powstaniem ukraińskim w Małopolsce Wschodniej oraz w wojnie z Rosją Czerwoną, zmierzającą śladami Rosji carskiej do ujarzmienia Polski.

St. A. Groniowski.



Rozbrojenie żołnierza niemieckiego przez wehrmachłowca listopad 1918
Ze zbiorów W. B. H.

WCZORAJ I DZIŚ

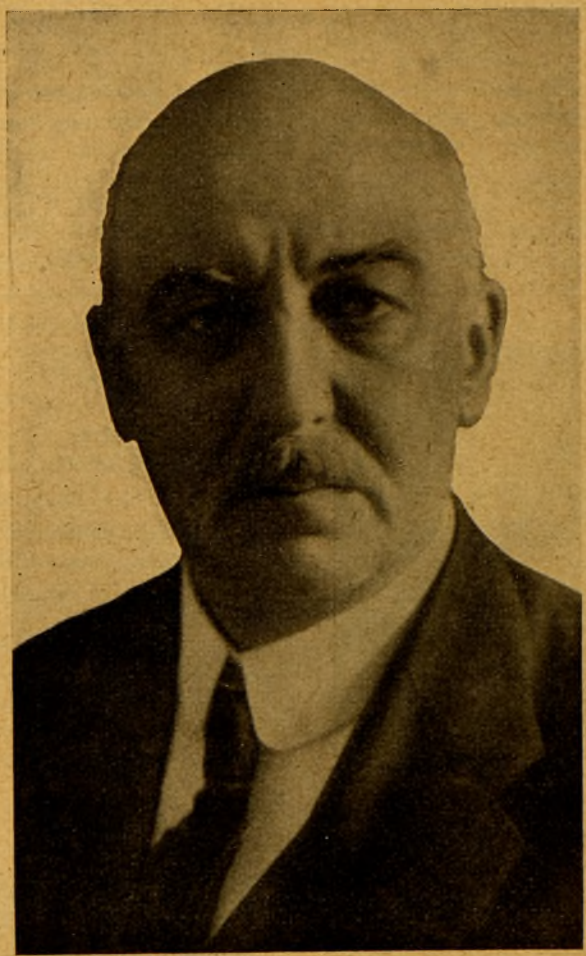
Wczoraj... Jesień roku 1918...

Kraków oswobodzony, Lublin wolny. 11 listopada... Na ulicach ludność rozbraja żołnierzy niemieckich. Józef Piłsudski obejmuje władzę po powrocie z Magdeburga. Jutrzenka wolności świta.

A jakże ubogą i słabą jest ta nowa Polska! Pod Lwowem Ukraińcy, od wschodu ciągną bolszewickie hordy, tysiące Niemców stoją jeszcze na naszej ziemi pod bronią. Wojska polskiego nie ma. Powracający z więzienia legioniści i Peowiacy — to cała nasza armia.

Kraj biedny, okrutnie wyniszczony: huk armat i rekwizycja żywności, to nieodłączni towarzysze naszej niedoli. Ile to wojsk tędy przeszło, ile tu było marszów, natarć, odwrotów, kontrataków, wypadów, zaskoczeń?! Skąd brać pieniądze na stworzenie, wyżywienie i zaopatrzenie armii, gdy ludność często nie ma na strawę codzienną?

Pierwsze lata niepodległości... Zapał entuzjazm, bohaterstwo, poświęcenie nad miarę. Wreszcie zwycięstwo, zwycięstwo orężne, ale drogo krwią okupione!



Pierwszy Prez. Rzplitej G. Narutowicz

Trzy dzielnice złączone, ale w każdej inna moneta, inne zwyczaje, inne prawa. Trzeba wszystko zmienić zjedczyć, ujednostajnić. Trudności finansowe rosną, pieniądz spada katastrofalnie — bilet w tramwaju kosztuje miliony. Ileż fabryk nieczynnych, ile gospodarstw rolnych zrujnowanych pożogą wojnenną! Częste strajki stają się istną plagą życia gospodarczego Polski. Przez wchodnią granicę przechodzą uzbrojone hordy zgłodniałych komunistów rosyjskich i rabują polskie kresy.

Nazewnątrz nikt Polski nie docenia. Zagraniczni dyplomaci nie chcą nam przyznać Lwowa, Wilna, Cieszyna. Zaliczono nas do państw mniejszych, drugorzędnych.

Skrawek morza bez portów, na który czyha wciąż niemiecka potęga...

Czy Polska się utrzyma? Czy zdołamy zachować niepodległość? Oto pytania. — A wielkość, czy ktoś o niej myśli?

Chyba jeden człowiek, Józef Piłsudski, wierzy, że nasze przeznaczenie jest przeznaczeniem mocarstwowego narodu i wie, że Polska zajmie czołowe miejsce wśród



Pierwszy Rząd Rzeczypospolitej po odzyskaniu niepodległości. Listopad 1918 r.



Zaprzysiężenie Wojska Polskiego Marszałek J. Piłsudski przyjmuje defiladę przed Bristolem. Listopad 1918 r.

Ze zbiorów W. B. H.

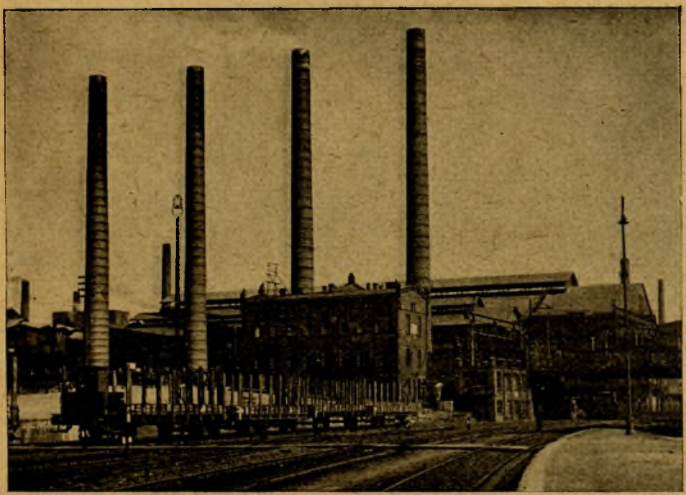
narodów świata, choć wszystko wokół zdaje się temu przeczyć.

A dziś?

W dzień 11 listopada defiluje przed swym Wodzem nie tylko najdzielniejsza, ale i jedna z najlepiej wyposażonych armii Europy. Wspaniała postawa i świetny krok piechoty; dziarskość i buta bije od barwnych oddziałów kawalerii, piękna orkiestra na białych koniach, a chrzęst ciężkich dział artyleryjskich, potężne machiny wojenne, grozy czołgi i zwinne tankietki mówią o niespożytej sile naszych wojsk, — w górze natomiast warkotem motorów zwiastują swe przybycie polskie samoloty, świadczą swą sprawnością o tym, że i w powietrzu nie ustępujemy wielkim mocarstwom.



Motorowiec „Piłsudski" Fot. Photo Plat



Królewska Huta. Fot. Photo Plat.



Defilada podchorążych przed Marszałkiem Piłsudskim. Fot. Photo Plat

Siła i potęga tchnie z polskiej armii...

Nad polskie wybrzeże zajeżdżają okręty ze wszystkich stron świata, a oczy każdego Polaka dumnie patrzą przed siebie na myśl o perle Bałtyku, dziełu naszych rąk — Gdyni. Na morzu czuwa nasza flota wojenna, a po Atlantyku płyną śmiało olbrzymie statki motorowe.

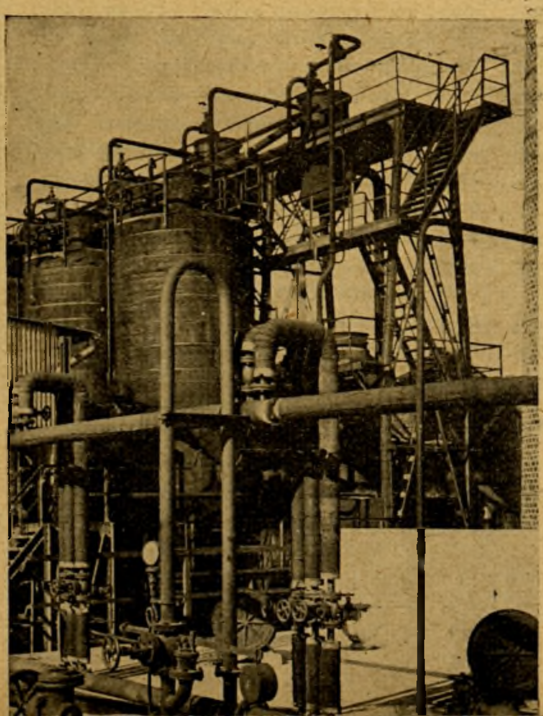
Złoty polski od dwunastu lat utrzymuje niewzruszenie swą wartość, mimo głębokich kryzysów i wstrząców finansowych. W środku Polski powstaje Centralny Okręg Przemysłowy, potężna twierdza gospodarcza naszego państwa, godło naszej samowystarczalności. Życie ekonomiczne tętni w kraju coraz żywiej.

Nie ma już trzech odrębnych dzielnic, wszelkie różnice znikają, mamy wielką i niepodzielną, wszędzie jednaką ojczyznę. Naród cały staje się zjednoczony wobec doniosłych zagadnień dnia dzisiejszego.

Na zewnątrz wszystkie państwa liczą się z nami. Polacy są narodem „pierwszej klasy", a Polska mocarstwem. Ostatni, co w to wątpili, musieli uwierzyć, gdy wbrew opinii i bez zgody wielkich państw zachodnich, drogą ultimatum odzyskaliśmy Śląsk Zaolzański.

Silni sąsiedzi, widząc naszą moc, nie ośmielają się już straszyć nas wojną, lecz zobowiązują się nie naruszać naszych granic. Na kresach — wszędzie ład, spokój i porządek. Cudzoziemcy z podziwem patrzą dziś na siłę, którą zdołaliśmy wskrzesić.

Polmin — Rafineria. Fot. Photo Plat.



Wczoraj... dziś... — tyle się zmieniło na lepsze, że trudno nie cieszyć się i nie radować pełnym sercem. Ale nie upajajmy się dumą, lecz pamiętajmy o ciężkich zadaniach, które niesie przyszłość.

Czy ta praca będzie dobrze wykonana, to zależy w dużej mierze od nas, od młodego pokolenia.

Henryk Tyszyński

POLITYKA ZAGRANICZNA MOCARSTWOWEJ POLSKI

Nasza polityka zagraniczna jest prosta i jasna. Nie ma w niej żadnych tajemnic czy niedomówień, którychby nie mógł spostrzec i zrozumieć każdy z nas, bez względu na cenzus wykształcenia czy wieku. Powiemy po prostu: nasza polityka zagraniczna jest bez najmniejszej wątpliwości jedyną, jaką — w naszych warunkach — może i musi prowadzić Polska, dążąca do ugruntowania trwałych podstaw swej mocarstwowej potęgi.

Kiedy się obejrzymy wstecz, poza siebie, to dostrzeżemy bez trudu, żeśmy nie odrazu weszli na tę drogę, jaką dzisiaj kroczymy, drogę, wiodącą ku godnemu pomnożeniu siły, potęgi i znaczenia Polski na terenie międzynarodowym.

Od chwili jednak, gdy Wielki Budowniczy naszej państwowości, Marszałek Józef Piłsudski, ujął w swe twarde dłonie ster wszelkich najżywotniejszych spraw państwa, a w ich liczbie i spraw zagranicznych, linia rozwoju naszej polityki zagranicznej została zarysowana jasno i wyraźnie.

Dziś, gdy nie stało Wielkiego Marszałka, Polska nie zbacza ani na krok z tej drogi, jaką On wskazał i wyznaczył. Na czele naszej polityki zagranicznej stoi uczeń Józefa Piłsudskiego, minister Józef Beck, który ze wskazań Wodza nic nie utracił, a kroczy wytrwale szlakiem wytycznym przez geniusz Józefa Piłsudskiego.

Marszałek Józef Piłsudski zapoczątkował nowy okres w naszej polityce międzynarodowej, w którym Polska rozpoczęła całkowicie niezależną i samodzielną politykę, opartą jedynie na polskiej racji stanu. Nie było to zadaniem łatwym, ani zadaniem, które by znajdowało od początku zrozumienie w oczach szerokich mas.

Rzucając hasło pełnej samodzielności w polityce zagranicznej trzeba się było zdecydować na przezwyciężenie szeregu piętrzących się trudności. O ileż bowiem łatwiej było dawniej, nie licząc się z możliwością nadchodzących wydarzeń, iść w ogonie czyjejś obcej polityki, wierzyć w magiczną moc papierowych postanowień Ligi Narodów i nie patrzyć w twarz groźnej rzeczywistości.

Wielki Marszałek był człowiekiem trzeźwym, posiadającym niezwykły, wręcz proroczy dar przewidywania. Patrząc na rozwój stosunków międzynarodowych musiał On dojść do przekonania, że w tym nowym i zmieniającym się układzie sił europejskich, Polska musi przede wszystkim w każdej sytuacji liczyć wyłącznie na swoje własne siły.

Gdy nadejdą dnie rozstrzygające, gdy zaczną pękać dawne granice wówczas ostaną się i wzmocnią swe znaczenie narody silne, umiejące same myśleć o swojej obronie i rozwoju, a nie oglądające się na cudzą pomoc.

W okresie niedawnych wydarzeń, zmieniających mapę Europy Środkowej, ta wielka prawda wystąpiła w całej pełni. Na przykładzie polityki naszej i sąsiadującej z nami Czecho - Słowacji, widzieliśmy jak na dłoni, do jakich wyników prowadzi śmiała i samodzielna polityka liczenia na własne siły i krótkowzroczna oraz — jak się okazało — oparta na złudzeniu, polityki oglądania się na obce mocarstwa. Pierwsza prowadzi do zwycięstwa, druga — do klęski...

Naczelną zasadą naszej polityki zagranicznej jest interes Państwa Polskiego. Wynika już stąd jasno, że nie ma w niej miejsca na hołdowanie doktrynerskim a zmiennym ideologiem partyjno - politycznym, usiłującym na własną rękę wynajdywać jakieś nowe linie naszej polityki.

To wszystko, co realnie przyczynia się do zwiększenia potęgi Polski — jest dobre, co tę potęgę osłabia lub rozwój jej hamuje — jest złe i musi być odrzucone i przezwyciężone. Każde wydarzenie na terenie międzynarodowym jest przez nas trzeźwo ocenione pod kątem naszych interesów państwowych.

Nauczeni doświadczeniem dawnej Rzeczypospolitej, zarówno jak i przykładami innych krajów z lat ostatnich, zdajemy sobie dzisiaj doskonale sprawę, że głównym gwarantem interesów państwa jest jego własna siła. Stąd wypływa jasny wniosek, że i bezpieczeństwo kraju musi się oprzeć na własnej sile.

Polska uważa za właściwe bezpośrednie porozumiewanie się z państwami, z którymi ma do uregulowania pewne sprawy. Pod żadnym pozorem nie godzimy się na jakieś obce pośrednictwa. Wiemy bowiem dobrze, a nauczyło nas tego doświadczenie historyczne, że każde z państw, usiłujących się nam narzucić w roli pośrednika, ma na myśli tylko i wyłącznie swój własny interes.

Dawniej, zwłaszcza w pierwszych latach Niepodległości, gdy sami uważaliśmy się za małe państwo, zwłaszcza w zestawieniu z mocarstwami Europy, przyjmowaliśmy niejednokrotnie to pośrednictwo, na czym w rezultacie nigdyśmy zbyt dobrze nie wychodzili.

Marszałek Piłsudski zerwał stanowczo i raz na zawsze z tą zgubną metodą, niegodną państwa, mającego wielkie, mocarstwowe ambicje. Uniezależniając całkowicie naszą politykę zagraniczną od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych, od wszelkiego rodzaju rozpanoszonych dawniej w Polsce „obcych



Pierwszy rząd Rzeczypospolitej po przewrocie majowym w 1926 r.

agentur", wpoił twardo całemu światu przeświadczenie, że nikt obcy nie będzie mógł mieć najmniejszego wpływu na nasze postępowanie.

O tej wielkiej i doniosłej prawdzie naszej polityki zagranicznej przekonały się przed niedawnym czasem obce mocarstwa, usiłujące interweniować w sprawie litewskiej a potem i czesko - słowackiej. Kierownictwo naszej polityki zagranicznej nie odstąpiło ani na krok od wyznawanych przez nas zasad, dając należytą odprawę niegodnym przedstawicielom obcych państw, usiłującym wtrącić swoje „trzy grosze" do polskich spraw. Gdyby to było dawniej — prawdopodobnie ulęklibyśmy się „pogróżek" obcych mocarstw, rezygnując z własnych słusznych żądań. Dziś jest inaczej.

Polska jest zwolenniczką porozumień dwustronnych. Uważamy, że zawsze można się bezpośrednio z kimś dogadać. Przecież nie trzeba już nikomu tłumaczyć, że wszelkie tzw. układy zbiorowe, którym tak skwapliwie patronowała Liga Narodów, nie zdały w praktyce egzaminu życiowego. Co więcej okazały się sztuczne i nietrwałe, rozsypujące się w proch przy lada silniejszym wstrząsie czy podmuchu przemian politycznych.

Dlatego też prowadzimy konsekwentną politykę umów dwustronnych i bezpośredniego porozumiewania się z każdym, z którym łączą nas jakieś wspólne interesy. Nie oglądając się na zdanie Europy, ani nie czekając na jakieś umowy zbiorowe i wielkie międzynarodowe konferencje i porozumienia potrafiliśmy uregulować stosunki z naszymi dwoma potężnymi sąsiadami ze wschodu i zachodu. Na podstawie bezpośrednich rokowań zawarliśmy dwustronne pakty o tzw. „nieagresji" z Rosją Sowiecką i Niemcami. Ci wszyscy, którzy chcieli przy tej okazji pośredniczyć, aby coś zarobić, zawiedli się srodze. Podobnie było i z Litwą.



Wyjazd Marszałka J. Piłsudskiego do Genewy w r. 1928.
Ze zbiorów W. B. H.



Józef Beck, Min. Spraw Zagranicznych
fot. Photo-Plat

Warto jeszcze podkreślić, że metoda układów dwustronnych zyskuje coraz większe uznanie w oczach państw europejskich, zdających sobie sprawę z bankructwa metod stosowanych i zalecanych przez Ligę Narodów.

Wysuwając twardo, przy wszelkich sprawach związanych z polityką międzynarodową, hasło „nic o nas bez nas" — nie pozwolimy, by ktokolwiek decydował za nas lub w naszym imieniu o sprawach Polski. Do tego jesteśmy upoważnieni my i tylko my!

Na terenie międzynarodowym występujemy zdecydowanie przeciwko podziałowi na wszelkie bloki ideologiczne. Uważamy bowiem, że powstawanie podobnych bloków jest niezwykle groźne dla pokoju światowego, jątrząc wzajemnie przeciwko sobie grupy państw, wyznających pewną ideologię społeczno - polityczną.

Wychodzimy tutaj znów z trzeźwego założenia, że sprawa ustroju jest zagadnieniem czysto wewnętrznym danego państwa, zagadnieniem do którego nie powinno się wtrącać żadne obce państwo. Zawierając np. układy z Rosją i Niemcami zawieraliśmy je nie z „Komunizmem" i „hitleryzmem", ale z narodem i państwem rosyjskim i niemieckim.

Sztuczność i nierealność wszelkich bloków ideologicznych uwydatniła się przed niedawnym czasem wyraźnie na przykładzie Czecho-Słowacji. Wyobraźmy sobie jakbyśmy dziś wyglądali, gdybyśmy, idąc za radami różnych doktrynerów, „przystąpili" do bloku państw demokratycznych, istniejącego zresztą tylko w wyobrażeniu i na papierze, na którym drukuje się gazety. Oto musielibyśmy wtedy bronić, wbrew własnym interesom narodowym, sztucznego zlepka narodów, jakim była Republika Czesko - Słowacka.

Nie sympatie ustrojowe, ale dobro narodu i państwa Polskiego są wytycznymi naszej polityki zagranicznej, nie oglądającej się nigdy na interesy zarówno „faszystów" jak i „demokratów".

Naszą politykę zagraniczną, prowadzoną dziś wytrawną i pewną ręką min. Józefa Becka, charakteryzuje trzeźwość i rozwaga, łączące się jednocześnie ze zdecydowaniem i świadomością. W momentach rozstrzygających, linia naszego postępowania nie uległa najmniejszym skrzywieniom. Okazało się to w całej pełni w okresie rozwiązywania przez nas zagadnienia rewindykacji polskich ziem Śląska Zaolzańskiego.

Nasze postępowanie było wtedy postępowaniem mocarstwa.

Powiedzieliśmy na wstępie, że nasza polityka zagraniczna jest jasna i prosta, zrozumiała dla każdego obywatela Rzeczypospolitej.

Każdy baczny obserwator życia polskiego zdać sobie musi sprawę, że naród nasz nie tylko rozumie, ale w całości i bez najmniejszych zastrzeżeń popiera naszą politykę zagraniczną. Wrasta jednocześnie wielkie zainteresowanie dla wszelkich spraw związanych z wydarzeniami na terenie międzynarodowym, ocenianymi z naszego, polskiego punktu widzenia.

Świadczy to dobrze o nas, gdyż jak z wielką słusznością stwierdził min. Beck, „zainteresowanie ogółu obywateli dla spraw polityki międzynarodowej ich państwa jest dowodem dojrzałości obywateli i państwa samego".

Prowadzimy obecnie politykę zagraniczną godną mocarstwa jakim już dziś jesteśmy, politykę umiejącą usuwać i łamać wszelkie przeszkody, wznoszące się na drodze jeszcze wspanialszego rozwoju Rzeczypospolitej, którego my, młodzi, doczekamy się na pewno.

St. Sm.



B. Zaleski były min. Spraw Zagr. w rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim
fot. Photo-Plat

M. J. WIELOPOLSKA

Lata dziecięce Marszałka Józefa Piłsudskiego

Prywatne wiadomości o wielkim człowieku nabierają wartości z każdym dniem i im bardziej odbiegają czasy od jego czasów, tym bardziej zajmują historyków i psychologów jego lata najmłodsze. Zjawisko łatwo wytłumaczalne, nic prostszego bowiem, niż mieć nadmiar nawet szczegółów o wielkim człowieku, gdy jest u szczytów sławy, gdy każdy jego krok jest śledzony, notowany i publikowany. Natomiast nic trudniejszego jak w tej epoce, kłębiącej się dookoła teraźniejszości jednego człowieka, wyrwać coś, co sięga poza gloryfikowaną chwilę bieżącą. Mimo, że to cofanie się biograficzne biegnie wzdłuż linii rozwoju danego wielkiego człowieka, mimo, że czerpiąc ze wspomnień jego dziecięctwa, wydobywa się niezmiernie doniosłe i ciekawe psychologiczne pierwiastki, objaśniające często cechy dominujące w mężu dojrzałym—nie wiele współżyjących z wielkim człowiekiem kwapi się z tym. I w historii z czasem powstaje luka, bardzo mozolnie dająca się zapełnić.

Przyczyna leży w zawrotnym tempie, jakie bierze zazwyczaj droga człowieka niezwykłego. Zanim się opatrzą współcześni, staje on już przed nimi w szacie gotowej, już dziejowo wywyższony i już w księdze dziejów zamknięty na wieki. Wtedy tak trudno bliskim, znajomym i krewnym wyłowić z mgieł przeszłości szczegóły, które byłyby walnym przyczynkiem do jego historii i jego osobowości.

Niektórzy są zbyt przeciętni, aby zrozumieli wątek zachodzący między dziecinną jakąś eskapadą, a historycznym późniejszym **„raidem"** chwały — inni są zbyt dobroduszni i w obawie, że opowiadanie o pewnym dziecinnym kaprysie może zaszkodzić gwiaździstej sławie, milczą — inni, i ci są najgorsi, naginają z dobrej czy złej woli pewne zapamiętane fakty do ogólnie znanej już dzisiaj psychiki głośnej postaci. Jeszcze inni są za skromni i nie chcą zabierać głosu, aby nie wyglądało, że pragną przy wielkim ognisku upiec swoją malutką pieczeń — jeszcze inni są za leniwi lub za głupi.



Ze zbiorów W. B. H.

I tak czas powoli zaciera ślady cenne — ciekawe psychologicznie zjawisko pozostaje niezupełnie prześwietlone, a historia błąka się w ciemnościach, bo przecież naoczni świadkowie wymierają, odchodzą i któż już je może opowiedzieć i zaświadczyć?!

A jakże ciekawy jest ten proces duchowego rozwoju istoty ludzkiej, wyrosłej ponad miarę współczesnych! — jakże pouczające jest przedstawienie środków pedagogicznych, które działały i kształtowały takie wyjątkowe istoty—jakże zajmujące jest śledzenie podobieństw, zachodzących między dzieckiem, studencikiem, stutentem, a dzisiejszym mężem sławy olbrzymiej i zasług wiekopomnych! Nauka udowodniła, że o ile tzw. **genialne dzieci** zawiodły nieraz w przyszłości, zatrzymane tajemną mocą w swoim rozwoju—o tyle **genialni ludzie** nie zawodzą nigdy w próbie zestawienia z własnym dzieciństwem. Odnajduje się zawsze ich twarz mądrą i surową, ich świetną „manierę" w twarzyczce wątłej i manierach dziecka. Zostają wady i zalety.

— — — — —

We wspomnieniach, niestety, tak rzadkich o dzieciństwie Józefa Piłsudskiego powtarza się powyższa teoria. Wszystkie uderzające cechy usposobienia i upodobań 9—10-letniego chłopięcia znajdują wytłumaczenie i nawet wierne odbicie w późniejszych jego dziejach. Maleńki Ziuk, a wielki Pierwszy Marszałek Polski to analogia bezustanna, logiczna i konsekwentna. Na nikim poznać nie możemy tak jak na nim, doniosłości wpływu wychowania domowego, nauki ect. Kiedy mi bracia jego powiadali, że 9 l. chłopaczkiem ślęczał już nad podobiznami bohaterów, wyszukiwanymi w starym wydaniu dzieł Szekspira i w dziejach Napoleona, mogłam ostatecznie nie widzieć w tym nic indywidualnego. Chłopcy przeważnie kochają się w bahaterach. Józef Piłsudski żmudnie kalkował na szybie znakomite postacie, wycinał je, naklejał na karton i z braćmi Adamem, Janem, Bronisławem i Kazimierzem homeryczne prowadził walki. Klęskę ponosił

ten, którego kartonowi żołnierze najgęściej padli twarzą do stołu. Zręczność grała tu pewną rolę, lecz minimalną, bo podstawą wszelkich tu poczynań militarnych było... **ryzykanctwo.** Ziuk ryzykował nader śmiałe pociągnięcia i dlatego prawie zawsze wygrywał bitwę — i ten pociąg do ryzykownych czynów pozostał w nim na zawsze i gdyby nie to, nie mielibyśmy dziś wolnej Polski.

— — — — — — — — — —

Dzieci w Zułowie wychowywała i niańczyła p. Cecylia Bukont (zmarła przed paru laty w Wilnie w wieku 80 lat). Matka Marszałka Piłsudskiego była chorowita i ciągle musiała leżeć w łóżku, tak że niezbędna była opieka nad dziećmi, osoby pewnej i oddanej. Rygor był wielki. O danej godzinie, obie dziewczynki Helena i Zofia oraz chłopcy musieli iść spać Lampy gaszono i cisza zalegała duży dwór. Wtedy wzywał Ziuk braci do groźnych ćwiczeń.

Zadanie polegało na następujących, kolejno wykonywanych czynnościach. Trzeba było wstać z ciepłego łóżka i po ciemku, wśród największych niebezpieczeństw kryjących się w ciemnościach nocy i w możliwości obudzenia starszych, oraz w zgubieniu **„kierunku"** — iść wzdłuż ciemnych pokojów: otwierać bez szelestu drzwi i dotrzeć do sypialni p. Cecylii. Tu należało z największą ostrożnością podejść do jej stolika nocnego i — jako namacalny dowód spełnienia zadań, zabrać i tą samą drogą przynieść komendzie... klucze. „Komenda", to jest Ziuk, czekała bezpardonowo — podłogi trzeszczały złowieszczo — meble, jak na złość, zabarykadowywały drogę bosym nóżkom rekonesansu — szmer ostrzegawczy dolatywał z pokoju rodziców, westchnęła głośniej przez sen p. Cecylia, a rekonesans sunął jak cień, wedle rozkazu, niezłomnie, aczkolwiek zimnym potem oblany.

Kłapały ząbki, dygotały łydki, ale mina była butna. A potem trzeba było tak samo, z tymi samymi ostrożnościami, w obliczu tych samych czających się zewsząd śmiertelnych niebezpieczeństw, odnieść klucze z powrotem. Czasem zdarzyła się katastrofa. Niezgrabny wywiadowca zbyt mocno stuknął drzwiami, łupnęła zbyt silnie podłoga, przewróciło się złośliwie krzesło i — następował wśród ciemnej nocy sądny dzień. Nie to, że zbudził się ktoś i wysłuchać trzeba było niemiłych admonicji, ale że najwyższa komenda okazywała swe niezadowolenie, że w ogóle zawiedziono nadzieje najwyższej komendy:

— Ładnie spełniłeś obowiązek!!! Jak to będzie wyglądało kiedy bezpieczeństwo polskiego wojska będzie od ciebie zależało, albo wygrana bitwa?

Chodziło przecież o wykazanie hartu, odwagi i zaradności — ładna mi zaradność? to krzesło wywrócone i ta ucieczka potem na łeb na szyję z placu boju pod kołdrę?

Ziuk z księgi pamiątkowej orderów i odznaczeń przerysowywał najpiękniejsze — a uważał za najpiękniejsze polski krzyż **Virtuti Militari**, wycinał je i przyozdabiał nimi pierś najmężniejszego zwycięzcy. Nie nagroda to była ale NAZNACZENIE. Któż by przypuszczał wtedy, że ta malutka rączka chłopięca będzie za lat 40 przypinała najwyższe odznaczenia do piersi innych najmężniejszych zwycięzców, wolnych już, prawdziwych polskich żołnierzy? — że wznowi ten cudny krzyż Virtuti Militari, który pierwszy raz rozdany został po bitwie pod Zieleńcami na Wołyniu, gdzie 18 czerwca 1792 r. wojska polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego pobiły Moskali. Z pierwszych 60 krzyżów rozdanych, otrzymał jeden sam ks. Józef, a drugi Tadeusz Kościuszko... Za cnotę żołnierską.

Wówczas z Zułowie drżał uroczyście cenny papierek w rączce drobnej i prężyły się dumnie korpusiki dekorowanych braci.

Tak hartował i kształcił w cnocie żołnierskiej swoich braci Józef Piłsudski.

— A sióstr nie wzywał Ziuk?

— Nie, bo nawet wzywane — nieśmiały przyjść.

Nie śmiały — wtedy! — a kiedy się ośmieliły stanąć w szranki bojowe i konspiracyjne, Józef Piłsudski był pierwszym, który kadry kobiece równouprawnił w walce czynnej, jawnej i tajnej i w pracy państwowej.

Doskonale sobie zdawał sprawę, choć może podświadomie, że odegra jakąś rolę w odbudowie tej ojczyzny, której właśnie świeże klęski styczniowego powstania opłakiwano za lat jego dzieciństwa. Kiedyś już w Wilnie, kiedy szedł z bratem ulicą, — obaj studenci gimnazjalni — zatrzymał się nagle. Z balkonu pałacu, który jest dzisiaj **Pałacem Reprezentacyjnym Rzeczypospolitej Polskiej**, przemawiał ktoś do garstki ludzi. Ziuk patrzył długo w twarz mówiącego i po chwili rzekł cicho i jakby proroczo:

— Ja też będę przemawiał z tego balkonu...

I — oczywiście dotrzymał słowa. Nie wyrzekł Józef Piłsudski nigdy jednego słowa, od czasów dziecięcych do lat ostatnich, którego by **nie dotrzymał.** Czy to, gdy obiecywał Ślązakom powrót Zaolzia do Polski, czy to, gdy obiecywał upadek trzech zaborów i powstanie wolnej Rzeczypospolitej — wszystko dotrzymał, **zawsze dotrzymał.** Wierzących w niego, nie zaskoczył więc 11 listopada...

M. J. Wielopolska.

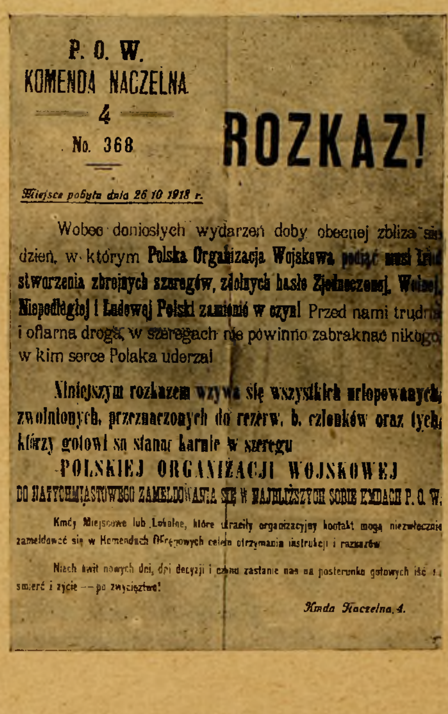




SZKOŁA PODCHORĄŻYCH P·O·W

Zacząłem brzydko, bo od przerobienia swojego wieku w dowodzie osobistym, czyli — jak wówczas się mówiło — w paszporcie. Wprawdzie dokument ten był narzucony pod przymusem przez niemieckich okupantów w celu ułatwienia im dozoru nad ludnością podbitego kraju, której nie ufali, ale bądź co bądź był to „kryminał". Na domiar złego ta poprawka paszportu nie udała mi się. Wyskrobałem scyzorykiem w swoich 16 latach tak ostrożnie, jak tylko umiałem, szóstkę, dobrałem odpowiedni w kolorze atrament i z bijącym sercem zabrałem się do robienia ósemki. Wynik był opłakany. Podskrobany papier niemieckiego „passu", sporządzony z lichego, wojennego surowca, zachował się wprost niegodnie. Dookoła domniemanej ósemki utworzyła się, jak na bibule, rozlana plama, która już z daleka wołała o dokonanym przestępstwie. Od tej pory unikałem jak ognia pokazywania swojego dowodu władzom niemieckim, a jeżeli musiałem już to uczynić, doznawałem przy tym nieprzyjemnego mrowienia w krzyżu, wrażenia złodzieja, na którym gore przysłowiowa czapka.

Wszystko przez Polską Organizację Wojskową... Był to luty 1916 roku. Komendant Piłsudski wstrzymał już był wówczas werbunek do Legionów. Zamierzał natomiast rozbudować jak najszerzej kadry istniejącej już na terenie Królestwa organizacji wojskowej, aby w tej trudnej grze, która nazywa się polityką, zapewnić swojemu słowu poparcie siły, zaś Polsce w odpowiedniej chwili miecz do ręki.


P. O. W.
KOMENDA NACZELNA
4
No. 368

ROZKAZ!

Miejsce pobytu dnia 26 10 1918 r.

Wobec doniosłych wydarzeń doby obecnej zbliża się dzień, w którym **Polska Organizacja Wojskowa podjąć musi trud stworzenia zbrojnych szeregów, złożych hasło Zjednoczonej, Wolnej, Niepodległej i Ludowej Polski zamienić w czyn!** Przed nami trudna i ofiarna droga, w szeregach nie powinno zabraknąć nikogo, w kim serce Polaka uderza!

Niniejszym rozkazem wzywa się wszystkich urlopowanych, zwolnionych, przeznaczonych do rezerw, b. członków oraz tych, którzy gotowi są stanąć karnie w szeregu

POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ

DO NATYCHMIASTOWEGO ZAMELDOWANIA SIĘ W NAJBLIŻSZYCH SOBIE KMDACH P. O. W.

Kmdy Miejscowe lub Lokalne, które utraciły organizacyjny kontakt mogą niezwłocznie zameldować się w Komendach Okręgowych celem otrzymania instrukcji i rozkazów.

Niech świt nowych dni, dni decyzji i czynu zastanie nas na posterunku gotowych iść na śmierć i życie — po zwycięstwo!

Kmda Naczelna 4.

Organizacja tą — dotychczas działająca w ścisłym ukryciu i dlatego z konieczności nieliczna — miała wkrótce stać się prawdziwym i jedynym w swoim rodzaju wojskiem, złożonym bowiem z cywilów, którzy swoją służbą w Organizacji spełniali również codzienne obowiązki, gotowi zresztą w razie mobilizacji porzucić je natychmiast, aby chwycić za broń.

Regulaminem w tym osobliwym wojsku była dobra wola żołnierzy, która, podkreślić trzeba to z naciskiem, nigdy nie zawiodła. Przymus karności zastępowała wiara w Komendanta, którego Peowiacy nie widzieli aż do wielkich ćwiczeń polowych w Zielonej pod Warszawą. Może to tylko posłużyć za miarę wielkości Marszałka, że wierzyli w niego i czcili Go, że gotowi byli pójść za Jego skinieniem nie tylko ci, którzy pełnili już służbę w polu bezpośrednio pod Jego rozkazami, którzy Go widywali i słyszeli przemawiającego, ale również i te szerokie rzesze peowiaków, które Go znały z opowiadań instruktorów. Na legunów tych, którzy do pracy w Organizacji zostali odkomenderowani wprost z okopów, patrzyliśmy z niezręcznie ukrywanym uwielbieniem i zazdrością; wszakże dane im już było bić się i krwawić w mundurach polskich żołnierzy...

Dzisiejszej młodzieży, wyrosłej, lub nawet już urodzonej w Polsce niepodległej, ten czar polskiego munduru i polskiej komendy wyda się może niezrozumiały. Ale na to rady nie ma. Aby go zrozumieć, trzeba było tak jak my urodzić się w niewoli i tak jak my tęsknić za całkowitą niezależnością od tych, którzy obcą mówili mową. Bujne to były lata, kiedy ponad swoją pracę codzienną i sport, którym także przejmowaliśmy się niemało, stawialiśmy jeszcze coś więcej, czemu w każdej chwili gotowi byliśmy poświęcić wszystko, aż do życia włącznie... Naturalnie nie mówiło się wtedy o tych wzniosłościach i może dlatego wryły się one tak trwale w sercu każdego z nas.

O **Komendancie** instruktorzy nasi mówili w słowach skąpych i zupełnie pozbawionych przesady. Ale z szeptu, do którego zniżali głos, mówiąc o Józefie Piłsudskim, biła najszczersza miłość i szacunek, graniczący z czcią, biła wiara, nie znająca zwątpienia, żywiołowa i nienakazana.

Organizacja rozrastała się niezwykle szybko. Byłem silnym, wysportowanym młodzikiem, więc nic w tym nie było dziwnego, że z całej duszy chciałem znaleźć się jak najprędzej w jej szeregach. Znalazłem

wkrótce kolegów, którzy zgodzili się wprowadzić mnie do niej, ale w obawie, aby mój młody wiek nie był mi przeszkodą, dopuściłem się owego przestępstwa, jakim było przerobienie lat w paszporcie. Na szczęście przyjęto mnie, nie żądając pokazania dowodu na potwierdzenie zmyślonego wieku. Od tej pory żyłem życiem podwójnym. Robiłem ósmą klasę gimnazjalną, rok prawa, ale najwięcej pochłaniała mnie P.O.W.

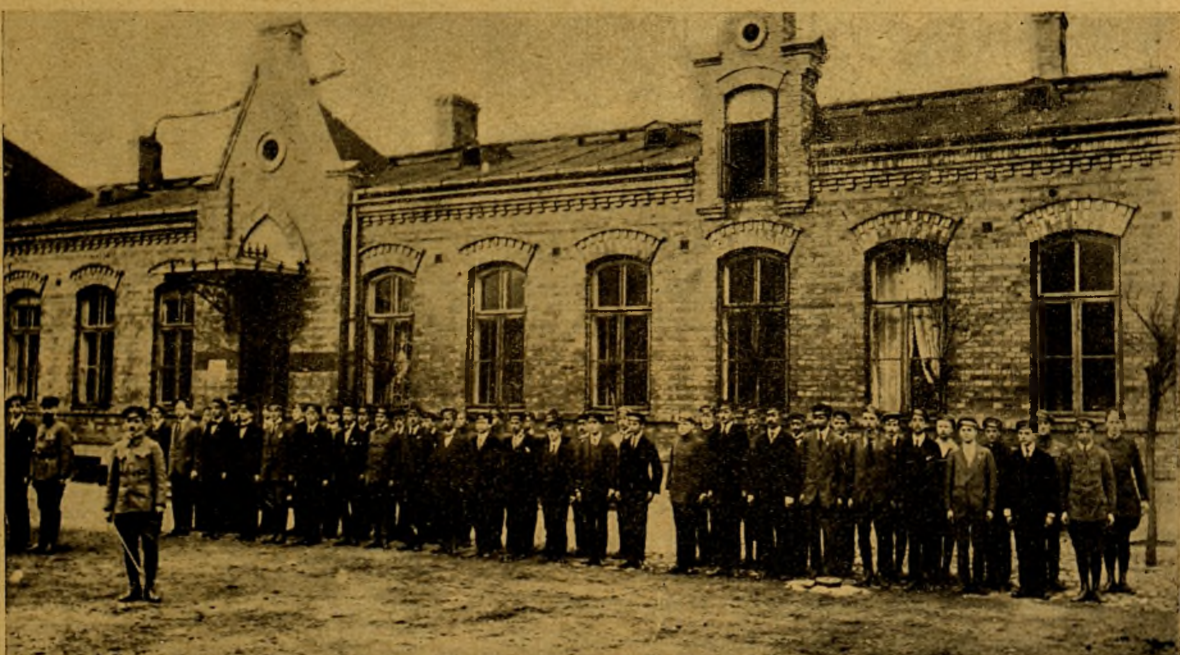
Na terenie Organizacji powstała w celu szkolenia kadr oficerskich przyszłego Wojska Polskiego szkoła podchorążych, do której wkrótce mnie powołano. Na młodociane barki nasze spadła rzetelna, nawet wyczerpująca praca. Obok codziennych zajęć cywilnych trzeba było podołać pracy wojskowej, na którą składała się zarówno teoria, jak praktyka. Wykłady odbywały się najczęściej o późnej porze wieczornej, później następowała musztra formalna i ćwiczenia bronią.

Przerabialiśmy kiedyś chwyty bronią na tempa, kiedy mój sąsiad w szeregu zarzucił na komendę: „dwa" z takim zapałem karabin na ramię, że całym rozmachem wyrżnął mnie lufą w skroń. Zachwiałem się i po raz pierwszy w życiu (chociaż nie ostatni...) miałem sposobność przekonać się, że „świeczki w oczach" nie są wcale wymysłem bujnej wyobraźni. Ale może dlatego owe nocne ćwiczenia pozostaną mi na zawsze w pamięci. Może właśnie dzięki temu pomnikowemu guzowi, który mi wówczas wyrósł natychmiast na czaszce, spisuję niniejsze opowiadanie. Mieli bowiem rację ojcowie starej daty, którzy w celu lepszego wbicia w pamięć swoim synom ważniejszych zdarzeń rodzinnych spuszczali im lanie „na kobiercu".

Prócz wykładów i ćwiczeń, które najczęściej odbywały się w lokalu gimnastycznego (na niby) towarzystwa „Piechur", mieliśmy również ćwiczenia polowe. Polska Organizacja Wojskowa rozrastała się tak szybko, że nie podobna już było ukryć całkowicie przed Niemcami jej istnienia. Nastąpił okres półjawnego jej działania, wciąż jednak zamaskowanego owym zacnym „Piechurem". Ukrywanie nazwisk pod pseudonimami obowiązywało w dalszym ciągu, ale Organizacja coraz częściej występowała publicznie, okazując społeczeństwu swoją siłę i wyćwiczenie. W okresie tej półjawności, która oczywiście nie dała się długo utrzymać, Niemcy patrzyli na nas, jako na kadry wojska, które według ich rachuby wkrótce już miało wziąć udział w wojnie, jako ich sprzymierzeniec. Srodze mieli się zawieść.

Pozorna zgoda z okupantem, raz po raz zakłócana jaskrawymi zgrzytami, znalazła swoje dramatyczne zakończenie w lipcu 1917 roku, kiedy aresztowano Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego oraz licznych oficerów i instruktorów Organizacji. Niemcy przejrzeli nagle, że oto krzepnie obok nich siła, która w każdej chwili może obrócić się przeciwko nim. Ale kadry nasze były już gotowe i okres owej złudnej zgody z Niemcami wydał obfite i zdrowe owoce.

W pierwszych chwilach powstania Państwa, Polska Organizacja Wojskowa odegrała rolę decydującą, zaś w pamiętnych dniach listopada 1918 roku przeprowadza rozbrajanie okupantów w całym Kraju. Ziarno, zasiane przewidującą dłonią Wodza w urodzajną glebę, przyniosło bogaty plon. A Szkoła Podchorążych P.O.W. przekazała tworzącemu się Wojsku liczną rzeszę oficerów, z których duży odsetek legł na polu chwały w bojach 1918 — 1921, pozostali zaś zrosiwszy krwią ziemię ojczystą, wspominają teraz z zadowaleniem te bujne lata, kiedy młodości swojej nie przeżywali darmo.



2 komp. Szkoły Podch. P. O. W. Okręg I b W-wa Miasto. Kwiecień 1917. **Ze zbiorów W. B. H.**

JP





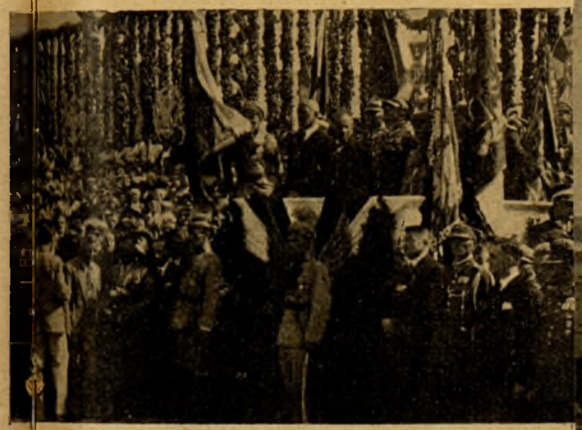


JM







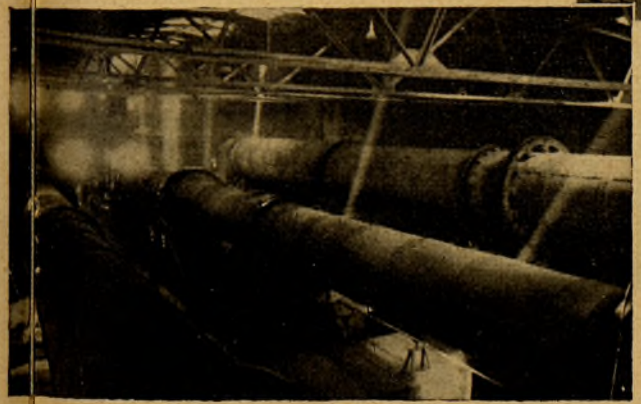


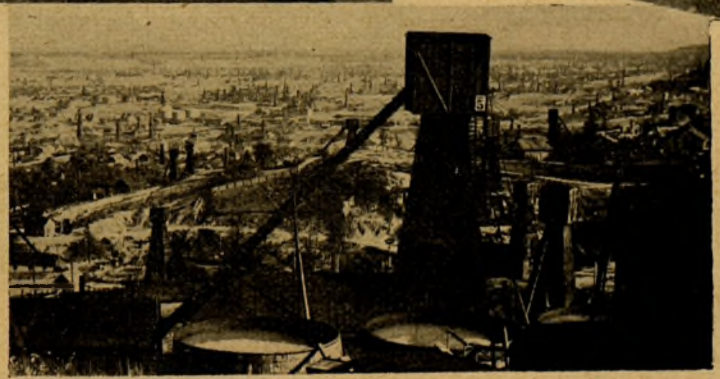
















Lewa strona od góry:

1. Piłsudski ze swym sztabem w Kielcach.
2. Gen. Śmigły-Rydz w Stowygrosz (3.XII 1915).
3. Marszałek Piłsudski w więzieniu Magdeburgskim.
4. Wyjazd Komendy Strzel. na plac boju.
5. Ochotnicy z r. 1920.
6. Pierwsze objęcie warty w Warszawie (10.XI 1918).
7. Gen. Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę w Kijowie (maj 1920 r.).

Prawa strona od góry:

1. P. Prezydent przekazuje buławę Marszałkowską gen. Śmigłemu Rydzowi.
2. Uroczystości w dniu Święta Morza.
3. Huta Piłsudskiego w Chorzowie.
4. Rok 1926 — przewrót majowy.
5. Cementownia w Zdołbunowie.
6. Borysław.
7. Fotomontaż z dni przyłączenia Zaolzia.

Zdjęcia ze zbiorów W. B. H. i Photo Plat



ŻYCIE GOSPODARCZE SPOŁECZNO

Życie gospodarcze Odrodzonej Polski znalazło się w pierwszych dniach Jej samodzielnego bytu w warunkach szczególnie trudnych. Wieloletnia niewola i to w okresie niezwykłych przemian ekonomicznych na świecie, które dokonywały się na przestrzeni XIX wieku w Zachodniej Europie, spowodowała ogromne opóźnienie naszego rozwoju gospodarczego tymbardziej wobec szczególnie złośliwej i krępującej polityki zaborców. Specjalnie odbiło się to na terytoriach zaboru pruskiego, a mianowicie na dzisiejszym województwie poznańskim i pomorskim, oraz na dzisiejszych województwach południowych, znajdujących się przed wojną pod zaborem austriackim.

Każda z tych wielkich połaci kraju, będąca przez długie dziesiątki lat we władaniu obcej przemocy, dostosować musiała swoją gospodarczą egzystencję do potrzeb i możliwości państwa, do którego pod przymusem należeć musiała.

Niepodległe Państwo Polskie napotkało więc na ogromne trudności w zmianie dotychczasowego aparatu handlowego i przemysłowego. Już produkt włókienniczy w Łodzi nie mógł być wywożony na rozległe tereny Rosji, która dawniej zaopatrywała się w polskie materiały włókiennicze. Zboże i pszenica z poznańskiego nie była już eksportowana do Niemiec, a wyroby przemysłu ludowego czy płody rolne województw południowych już nie na rynkach dawnej monarchii austriackiej, lecz w swoim kraju musiały znaleźć zapotrzebowanie i zbyt.

Ogromną trudność w należytym zagospodarowaniu Państwa stwarzały zniszczenia wojenne. Prawie jedna piąta część majątku narodowego uległa bezpowrotnemu zniszczeniu. Rolnictwo, będące podstawą zaspokojenia elementarnych potrzeb życia, zostało tak zniszczone, że nie mogło wystarczyć na pokrywanie spożycia kraju. W roku 1919 zbiór żyta reprezentował zaledwie 35 proc. zbiorów z lat przedwojennych. Zbiór pszenicy zaledwie 36 proc. Zbiór buraków cukrowych 34 proc., a jedynie zbiór ziemniaków osiągał 75 proc. kwot uzyskiwanych w latach poprzedzających wielką wojnę europejską.

Na 386 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni Polski, objętych działaniami wojennymi było aż 335 tys. km. kw., w tym 100 tys. km. kw. stanowiło teren walk szczególnie ostrych lub pozycyjnych i stałych. W czasie działań wojennych zniszczono 2 miliony hektarów zasiewów. Straty w zbiorach wyniosły 21 milionów centnarów zboża, 22 miliony centnarów okopowych, 42 milionów centnarów pastewnych itd.



V-premier E. Kwiatkowski

Spalone fabryki i zniszczony przemysł utracił w wyniku działań wojennych 2090 motorów elektrycznych, 920 silników, 2675 obrabiarek, 73.000 tonn armatury, ponad 400 tys. tonn surowca hutniczego itd.

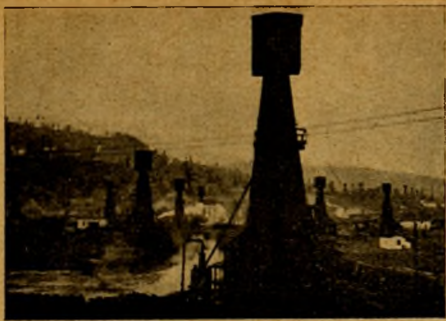
Tak potworne zniszczenie wszystkich dziedzin życia gospodarczego naszego kraju, głód i nędza wynikające z braku podstawowych środków spożywczych, oraz brak możliwości zatrudnienia powracających zdemobilizowanych żołnierzy, stawiały nowopowstające Państwo w sytuacji bezprzykładnie trudnej.

Bogata w fakty i obfita w wydarzenia jest historia dwudziestu lat życia gospodarczego Odrodzonego Państwa Polskiego. Odbudowa przemysłu i rolnictwa, zmiana dotychczasowych rynków zbytu, przystosowanie produkcji wszystkich dziedzin życia gospodarczego do spożycia wewnętrznego, silne zabiegi o znalezienie nowych rynków eksportowych — wszystko to stanowi o wspaniałym dorobku gospodarczym naszej Niepodległości.

Ważnym jest, że odbudowa naszego życia gospodarczego nastąpiła wysiłkiem twórczym nie tylko właścicieli przedsiębiorstw, dzielnych inżynierów, techników i rolników, lecz również jest wynikiem pracy robotnika polskiego, którego zasługi posiadają w tym wyścigu pracy niemałą wartość.

Państwo Polskie, dążąc wielkimi krokami do odbudowy gospodarczej, pilnie przestrzegało, ażeby nie została naruszona równowaga społeczna, a wydane w pierwszych niemal dniach Niepodległości podstawowe ustawy, ustalające przepisy ochrony pracy jak np. ustawa o 8-godzinnym dniu pracy, o urlopach wypoczynkowych, o instrukcji pracy, o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, o ubezpieczeniu chorobowym i in., a w późniejszych latach o ubezpieczeniu emerytalnym, o sądach pracy itd., zapewniły szerokim rzeszom pracującym należytą opiekę prawa.

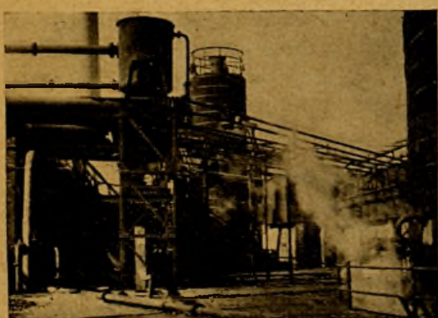
Stojąc w pierwszym szeregu państw, niosących należytą opiekę warstwom pracującym, Państwo Polskie poszczycić się może na polu gospodarczym imponującym dorobkiem. W roku 1937



Borysław **fot. Photo-Plat**



Kopalnia soli w Stebniku **fot. Photo-Plat**



Polmin **fot. Photo-Plat**



Polmin—Hala maszyn **fot. Photo-Plat**

produkcja węgla kamiennego w Polsce przekroczyła 36 milionów tonn, podczas gdy w roku 1919 produkcja ta (bez Górnego Śląska) wynosiła zaledwie 6 milionów ton. W dziedzinie prokucji hutniczej wytwórczość wielkich pieców, która w roku 1919 wynosiła 15 tys. ton, w roku 1937 przekroczyła 700 tys. ton. Odpowiednio wytwórczość stalowni wzrosła z 18 tys. ton na 1400 tys. ton!

Długość eksploatacyjna linii kolejowych, która w roku 1919 wynosiła niewiele ponad 7 tys. km., w roku ubiegłym przekroczyła 20 tys. km. Wzrost taboru kolejowego jest wielokrotnie większy. Liczba parowozów wzrosła z 853 na 5293. Liczba wagonów kolejowych z 4500 na 164000.

Możnaby mnożyć w nieskończoność przykłady rozwoju naszego życia gospodarczego. Najbardziej charakterystycznymi dla tego rozwoju będą liczby dotyczących środków komunikacji i porozumiewania się. A więc podczas gdy w roku 1919 liczba wysłanych listów wynosiła około pół miliona, w roku 1937 liczba nadanych listów przekroczyła 900 milionów! Długość linii drutów telegraficznych i telefonicznych wzrosła ze 100 tys. na półtora miliona, liczba aparatów telefonicznych z 13.700 na 279.000. O poprawie sytuacji gospodarczej ludności i jej zapobiegliwości świadczy wzrost liczby książeczek oszczędnościowych w P.K.O. W roku 1919 liczba książeczek oszczędnościowych w P.K.O. wynosiła 3.800, a obecnie przekroczyła 2.920.000!

Nie poprzestając na rozwoju i doskonaleniu dotychczasowych ośrodków życia przemysłowego i stojąc wobec potrzeby utrzymania odpowiedniej rentowności gospodarstw rolnych, znajdujących się na całym świecie w obliczu trudności finansowych z powodu spadku cen zboża, wywołanego licznymi zmianami w strukturze gospodarczej świata, a przede wszystkim rozbudową zbożowych rynków produkcyjnych w Ameryce Połud., Państwo Polskie przeprowadza stopniową, lecz systematyczną reformę rolną, oraz zmienia kierunek produkcji rolniczej, która coraz bardziej dąży do nieograniczania się, do kultywowania zbóż i do wytwarzania dochodowych produktów handlowych.

Wielka wymiana handlowa prowadzona przez nas ze wszystkimi państwami Zachodniej Europy i z licznymi państwami wielkoprzemysłowymi świata, stworzyła już w początkach Niepodległości palącą potrzebę jak najszybszej budowy własnego portu morskiego, który umożliwiłby swobodną, bez pośredników, wymianę naszych produktów rolnych i wytworów przemysłowych. Jak wielkie są te obroty z zagranicą może świadczyć fakt, że w latach najwyższej wymiany wartość wywozu osiągała kwotę 3 miliardów zł. rocznie.

Niezwykłe tempo rozbudowy naszego portu — Gdyni spowodowało, że tam, gdzie przed kilkunastu laty kutry rybackie, podążające z Helu do małej wioski — Gdyni, lądowały na obszer-

Katowice — Kopalnie **fot. Photo-Plat**





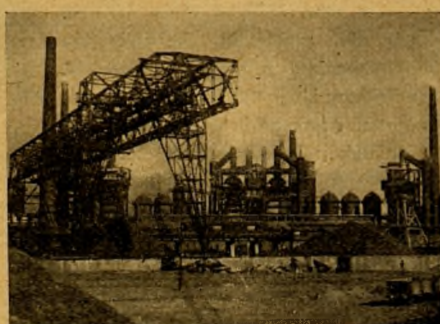
Port w Gdyni **fot. Photo-Plat**



Gdynia — Port rybacki **fot. Photo-Plat**



Składy w porcie **fot. Photo-Plat**



Huta Pokoju **fot. Photo-Plat**

nej plaży, dziś zatrzymują się największe okręty transoceaniczne w najnowocześniejszym porcie. Ogólna powierzchnia portu wynosi 897 hektarów, a największa głębokość sięga 12 metrów. Długość nabrzeży wynosi 12,5 km., a długość torów kolejowych w samym porcie przekracza 200 klm. Powierzchnia magazynów portowych równa jest 225 tys. metrów kwadr., nośność dźwigów — 288,7 ton, a śpichrze zbożowe mają pojemność 10 tys. tonn. Do portu w ciągu jednego tylko 1937 r. weszło 5.766 statków o pojemności 5.638.300 tonn. Ruch pasażerów, odbywających podróże dalekomorskie, wynosił około 50 tys. osób w ciągu roku, a liczba pasażerów w ruchu przybrzeżnym przekroczyła ćwierć miliona rocznie.

Chluba naszego samodzielnego dorobku państwowego — Gdynia, nie jest jedynym nowym, na wielką skalę zakrojonym czynem.

Przed dwoma laty padło hasło budowy w widłach Wisły i Sanu, a więc w samym centrum Polski — Centralnego Okręgu Przemysłowego, którego prawidłowe położenie gwarantowałoby funkcjonowanie pracujących tam przedsiębiorstw w każdym momencie życia Państwa, nawet gdyby granicom naszym groziła wojna.

Na południe od Sandomierza powstaje nowa, przemysłowa Polska! Powstają ogromne fabryki, huty i wytwórnie, powstaje cała sieć przemysłów pomocniczych, nowe drogi kolejowe, szosy, elektrownie, osiedla robotnicze itd. W ciągu jednego roku głuchą puszcza, która otaczała małe miasteczko **Nisko,** położone o trzydzieści parę kilometrów od Sandomierza, zamieniła się na las kominów, gmachów, urządzeń i warsztatów. Tam, gdzie jeszcze przed dwoma laty pracowali tylko drwale, dziś w gotowych już halach fabrycznych, odlewane są precyzyjne wyroby.

Centralny Okrąg Przemysłowy obejmuje teren około 40 powiatów, przy czym obszar największego nasilenia rozbudowy znajduje się dziś w trójkącie Sandomierz — Rzeszów — Tarnów. Już dziś mamy na tym obszarze nowe, samodzielne życie przemysłowe, uposażone w nowe źródło energii — gaz ziemny, i zdolne do poważnej, ilościowo, a wysoce wartościowej pod względem jakości, wytwórczości, w pierwszym rzędzie wyznaczonej dla zaspokojenia obronności Państwa. Najbliższe lata przyniosą dalszą rozbudowę C. O. P. i całkowite usamodzielnienie produkcji tego okręgu.

Rozwój przemysłu, rozbudowa nowych ośrodków produkcyjnych i tworzenie nowych centrów życia gospodarczego przynosi wzrost zatrudnienia robotników przemysłowych, tak konieczny wobec istniejącego przeludnienia wsi. Według spisu ludności z roku 1931 pracowników najemnych było w Polsce 4.880.000. Liczba ta obejmuje zarówno robotników przemysłowych, jak i pracowników umysłowych, a także robotników zatrudnionych najemnie w rolnictwie. Ogólnoświatowy kryzys, który w latach 1930—35 przeszedł przez cały niemal świat, nie oszczędził również i gospodarstwa polskiego, jednak rok 1936 i 1937, oraz rok bieżący dają dowody sprężystości i siły podstaw naszego organizmu gospodarczego.

Przyłączenie odzyskanych ziem Śląska Zaolzańskiego, z jego bogactwami naturalnymi — węglem kamiennym w Karwinie i doskonale urządzonymi hutami żelaznymi w Trzyńcu wzmaga w dalszym ciągu potencjał gospodarczy naszego Państwa.

W.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

STARY NURT

(Wspomnienie).

My też wydawaliśmy „gazetę".

Było to w kilka lat po powstaniu — w roku 1870, a może 1871-ym, dokładnie nie pamiętam. Uczęszczałem do III-go gimnazjum w gmachu pojezuickim na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy dziś Traugutta, wówczas hrabiego Berga.

Budynek pośpiesznie przerabiano i przystosowywano do nowego użytku, ale jeszcześmy w pierwszym roku codzień oglądali straszne sceny mąk dusz potępionych, smażonych, pieczonych i przebijanych widłami w piekle, malowane „al fresco" w refektarzu klasztornym.

Szkoły wówczas jeszcze były polskie z polskim językiem wykładowym i organizacją zaprowadzoną przez Wielopolskiego. Rząd rosyjski zabierał się już jednak do ich rusyfikacji. Wprowadzono obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego — zły stopień z niego uniemożliwiał przejście do wyższej klasy i gwałtownie zwiększano ilość godzin wykładowych. Wkrótce wyszedł nakaz, aby nauczyciele zwracali się do uczniów po rosyjsku i uczniowie obowiązani byli w tym języku odpowiadać, ba, nawet między sobą musieli w obecności nauczycieli po rosyjsku rozmawiać. Była to, rozumie się, ruszczyzna pożal się Boże, coś w rodzaju słynnego zdania: :„pariczy mnie ołowieja", co miało znaczyć: „pożycz mi ołówka". Przysięgliśmy sobie, że nie będziemy mówili po rusku, ale słabsi nie wytrzymali.

Trzeba było działać.

Założyliśmy więc tajne stowarzyszenie, które zbierało się co parę dni na innej ławce w Saskim Ogrodzie. Ruszczyzna jednak szerzyła się... Poczynając już od drugiej klasy, kiedy oprócz bajek Kryłowa zaczęto zaznajamiać nas z Puszkinem i Lermontowem, ulegaliśmy czarowi wielkiej poezji i nawet ci spiskowcy z ławek Saskiego ogrodu deklamowali nieraz z przejęciem:

Kawkaz pada mnoju. Odin w wyszynie,
Staju nad sniegami u kraju stremniny...
Orioł z oddalennoj paniawsziś wierszyny.
Parit niepadwiżno s mnoj na rawnie...

albo:

Wychażu adin ja na dorogu...
Skwoż tuman dalekij put'blestit,
Nocz ticha, pustynie wniemlet Bohu
I zwiezda s zwiezdoju gawarit...

Zastanawialiśmy się jak tej „zdradzie" zapobiec, jak z nią walczyć i postanowiliśmy wydawać pismo... była to już rzecz w następstwach groźna, gdyż został usunięty dawny inspektor „zacny Punia" (Puchewicz), który choć nas ćwiczył własnoręcznie w kancelarii rózgą, ale którego kochaliśmy, bo szczerze o nas dbał, wypytywał nas o wszystko, wysłuchawał cierpliwie i był zawsze dostępny dla każdego z jego biedami i troskami, jak ojciec...

Zastąpił go niejaki pan Żemczużnikow z czarnym cylindrem na głowie i złotymi okularami na nosie. Z dawnych władz gimnazjalnych pozostawiono jeszcze na czas jakiś dawnego dyrektora „Faję" (Fireger), groźnego grubala,, który bardzo lubił śpiewać: „Szumią jodły na gór szczycie", po czym poznawaliśmy go zdaleka i rozbiegaliśmy natychmiast na wszystkie strony... Był bardzo

srogi szczególnie dla tych, co palili papierosy... Nasza „redakcja" nie paliła papierosów, mimo to wiedzieliśmy, że w razie „wsypy" grożą nam surowe kary, a nawet wyrzucenie z gimnazjum. Ale przecież to było „nic" w porównaniu z niedawną walką powstańców...

Wzięliśmy się więc raźno do roboty. Gazetę postanowiliśmy wydawać w jednym egzemplarzu, na dobrym papierze, ozdobioną rysunkami. Dział literacki objął Miecio Brzeziński (późniejszy działacz ludowy, pisarz i wydawca), ilustracje polecono mnie, gdyż najlepiej rysowałem karykatury nauczycieli...

Pismo od razu zyskało wielką poczytność. Przesyłaliśmy je „pocztą" z ręki do ręki, a czytaliśmy przeważnie w czasie lekcji pod ławkami. Szczególniej podobały się karykatury nauczycieli, które musiały być wciąż odmienne... Bardzo też ujmujące były „wiadomości zagraniczne", o tym co się dzieje na świecie i w gimnazjach innych. Musiała też być w każdym numerze „karykatura polityczna", coś w rodzaju „świni na tronie w koronie" z podpisem „Car ruski" albo fantastyczna ilustracja do słynnej piosenki:

Stój carze, stój!
Jeszcze słychać polski bój...
Jeszcze będziesz dyndał carze,
Wkoło twoi dygnitarze...
Stój carze, stój..!

„Gazeta" cieszyła się coraz większym powodzeniem. Zgłaszali się po nią uczniowie nawet i z innych klas, gdy nagle nastąpiła „wsypa". Jakiś „gapa" tak się zaczytał w pięknym wierszu Miecia Brzezińskiego, że nie zauważył jak zbliżył się ku niemu ostrożnie profesor arytmetyki i wyrwał mu „gazetę". Nieszczęście chciało, że w tym właśnie numerze była jego karykatura, a że był garbaty, więc był wyobrażony jak duża beczka na cienkich nóżkach... Długo i uważnie przeglądał „gazetę" czerwieniał coraz bardziej, wreszcie krzyknął gniewnie:

— „Co, robicie ze mnie pijaka?..."

— „To nie ja, to Sieroszewski!.. — tłómaczył się przyłapany.

Nauczyciel zwrócił się do mnie z wyrzutem. Byłem dobrym uczniem z arytmetyki, nauczyciel mnie lubił, może uszłoby mi płazem, gdyby nie to, że za okienkiem w drzwiach ukazał się nagle czarny cylinder i złote okulary Żemczużnikowa.

„Gazeta" została skonfiskowana, wytoczono wielkie śledztwo, ale nikt z uczniów, nawet obrażony nauczyciel nie zdradzili nazwisk redaktorów. Ukarano całą klasę nawet i drugi jej oddział, który był Bogu ducha winien, przedłużeniem o godzinę zajęć szkolnych w ciągu kilku dni. Przedmiotem zajęć miał być... język rosyjski!..

Tego było za dużo. „Spisek" z Saskiego ogrodu uchwalił odwet.

Łączono oba oddziały w większej sali, gdzie rzędy czarnych ławek z przejściem pośrodku piętrzyły się amfiteatrem. Otóż jeden ze spiskowców postanowił wyzyskać okoliczność, że szerokie deski służące za oparcie do nóg łączyły się ze sobą tworząc coś w rodzaju drugiej podłogi. Za ostatnią ławką między rzeczywistą podłogą a tym podium była ciasna szczelina. Przyszliśmy wcześniej do klasy. Wybraliśmy najmniejszego spośród nas uczniaka i poleciliśmy mu wleźć jak najdalej w tę szczelinę i umieścić tam nakręconą pozytywkę oraz przeciągnąć nitkę od spustu pozytywki na górę do ławek.

Uczynił to, choć o mało się nie udusił w ciasnocie, choć nie wiedział ani on, ani nikt z przybywających kolegów po co to wszystko... Pod drugim odcinkiem ławek umieściliśmy drugą pozytywkę... Lekcje odbyły się spokojnie i większość może nawet zapomniała o ukrytych pod ławkami pozytywkach.

Nareszcie przyszła karna godzina rosyjskiego języka.

Oba połączone oddziały dochodziły do 80 — 90 uczniów. Szumiało jak w ulu, wszyscy z oburzeniem mówili o surowej karze, która miała się skończyć dopiero z wydaniem przez kolegów redaktorów i współpracowników „gazety".

— Nigdy!... Nigdy!... — twierdzili wszyscy przytupując.

Nie zostaniemy jutro na tę godzinę i tyle!...

— Poczekajcie, poczekajcie!... Oni jeszcze dziś nas puszczą! — szeptali tajemniczo spiskowcy.

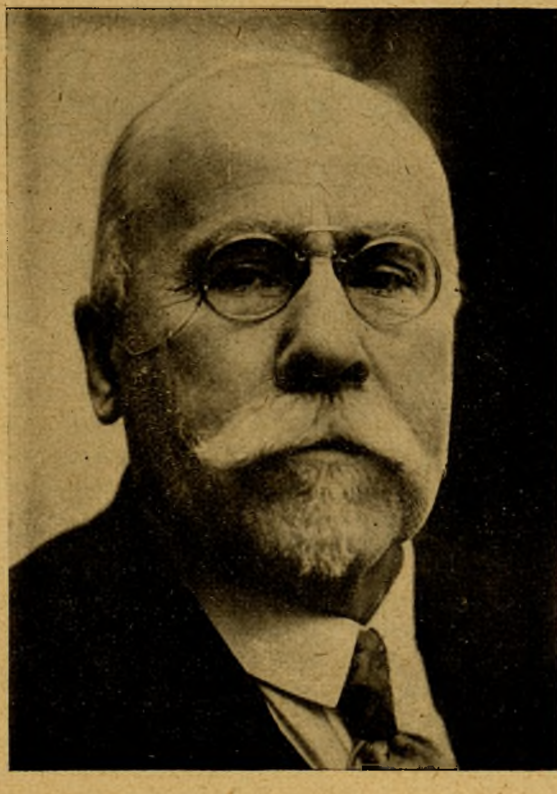
Wszedł nauczyciel, a za nim pan Żemczużnikow.

Wszyscy wstali, po czym usiedli w głębokim, wprost złowrogim milczeniu. Zaczął się wykład.

Wyrwany uczeń zaczął deklamować.

Skażyka diadia
Wied nie darom
Maskwa spalonnaja pażarom
Francuzu oddana ana...

Gdy nagle rozległ się gdzieś pod ławkami niegłośny, ale melodyjny i wyraźny mazurek Dąbrowskiego. Uczeń przestał deklamować. Wszyscy zamarli... Cisza zapanowała głęboka... Tylko znana, ukochana melodia dalej dźwięczała beztrosko gdzieś tam z podziemi...



W. Sieroszewski, Prezes P.A.L-u, autor niniejszego artykułu fot. P.A.T.

Wreszcie Żemczużnikow podniósł się z fotela, powstał również nauczyciel. Obaj w głębokim milczeniu poszli środkowym przejściem wśród ławek, zaglądając pod każdą z nich. Nigdzie nie było pozytywki. A jednak grała... tuż, tuż pod podłogą...

— Stróża! wychrypiał wreszcie Żemczużnikow. Nauczyciel skoczył po stróża. Przyszło ich dwóch. Starszy, dawny pedel, weteran z 30-go roku, który nie wszedł nawet do środka, lecz stojąc w otwartych drzwiach, przysłuchiwał się z uśmiechem znanej melodii i pomocnik jego chuderlawy, nieszczęsny człeczyna, który na skinienie ręki Żemczużnikowa wpadł do środka i zaczął węszyć między ławkami.

— Zabrać to! Zaraz zabrać... — krzyczał Żemżucznikow.

Ale wykonać rozkaz było bardzo trudno. Wejść między dwie podłogi nie mógł, dostać pozytywki długim kijem, który przyniósł też nie mógł... Pozytywka dalej grała i grała wciąż tę samą melodię... Zabiegi stróża, szturkanie kijem, narady z Żemczużnikowem, z nauczycielem, całkowicie naruszyły porządek lekcji. Uczniowie powyłazili z ławek, skupili się do koła katedry i wołali ucieszeni:

— Zalać ją wodą! Zalać!...

— Spalić!

— Zawołać policję!...

— Lepiej straż ogniową!...

Hałas wzrastał. Nie pomogły groźne okrzyki Żemczużnikowa i profesorów, którzy przybiegli z kancelarii.

— Należy zaczekać, aż przestanie grać! Toć to pozytywka. Sprężyna rychło wyjdzie! — radził ktoś rozsądnie.

Lecz Żemczużnikow dalej szalał:

— Natychmiast, natychmiast ją zabrać! Buntownicy!

Stróż nie przestawał szturgać kijem pod ławkami.

Nagle muzyka umilkła.

—!... — wytchnął Żemczużnikow, siadając ciężko na fotelu.

— Na miejsca!

Ciągniemy dalej lekcję.... Jutro ja to wszystko wyjaśnię i biada wam — dodał groźnie.

Uczniowie znowu zasiedli na ławkach, profesor zajął miejsce na katedrze, wywwany uczeń zadeklamował:

Kak nynie zbirajetsia
Wieszczij Aleg...

Stróże i zbędni nauczyciele wyszli.

Nie minęło jednak i pięciu minut, gdy wśród nerwowej ciszy zadźwięczał znowu już w innym końcu ławek mazurek Dąbrowskiego...

Tym razem dzieciarnia nie wytrzymała i z początku parę nieśmiałych głosów, a następnie cała klasa zatupała do taktu nogami i zaśpiewała:

„Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyje-(my,
Co nam obca przemoc wzięła siłą odbie-(rzemy!"...

Żemczużnikow włożył na głowę cylinder, bąknął do nauczyciela:

„Puścić ich"! — i poszedł ku drzwiom.

Przerwano narazie „karne" lekcje rosyjskiego. Nie przeprowadzono nawet śledztwa, puszczono jakby całą rzecz w zapomnienie.

Widocznie uważano, że Żemczużnikow skompromitował się i zatuszowano sprawę, lecz odtąd klasę naszą „miano na oku"...

Wacław Sieroszewski

NIEDOCENIANE ZASŁUGI

Koledzy ze wspólnej ławy szkolnej, spotykając się po kilku, lub kilkunastu latach niewidzenia, są dla siebie bądź całkiem już obcy, bądź też jeszcze bardziej serdeczni niż niegdyś, w okresie wspólnej nauki i wspólnych zabaw. Jedni szybko zapominają dawne przeżycia, wzruszenia i emocje, żyjąc teraźniejszością i troską o dzień jutrzejszy. Inni natomiast, bardziej uczuciowi, z radością grzebią się we wspomnieniach z lat dawnych, beztroskich, z okresu, w którym życie wydawało się łatwe, a przyszłość malowała się w różowych barwach.

Do takich kolegów, stanowiących istne archiwum dziecinnych wspomnień należy również Tadzio D. To też trudno opisać radość, jaka mię ogarnęła na widok tego „chłopca" (dziś już tęgiego pana o szpakowatych skroniach), który przybył do stolicy, wraz z tłumem innych podróżnych, na uroczystości, związane z obchodem 20-lecia niepodległości.

Rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Szukaliśmy w pamięci dawnych, błahych i nic nie znaczących wydarzeń, wywoływaliśmy z przeszłości cienie wspólnych, niegdyś bliskich, dawnych kolegów. Iluż z nich już nie żyje, ilu wywędrowało w daleki, obcy, nieznany świat?

— Ci już są straceni nie tylko dla nas, ale i dla Polski! — westchnął Tadzio ze smutkiem.

— Jakto straceni? Co chcesz przez to powiedzieć? — zareagowałem zdumiony.

— Mój kochany! Przecież nie będziesz we mnie wmawiał, że człowiek, którego losy wyrwały z ojczystego kraju i rzuciły pomiędzy ludzi, obcych mu rasą, kulturą, tradycją, a przede wszystkim językiem, potrafi długo i skutecznie opierać się tym wpływom. Ulega im szybko, niespostrzeżenie, nasiąkając jak gąbka, cudzoziemszczyzną, zatracając swą polskość, której będzie się potem wstydził. Tak już jest, niestety: my, Polacy wciąż jeszcze chorujemy na kompleks niższości wobec innych narodów. Jedne imponują nam swą siłą, swą prężnością, inne — prastarą kulturą, a jeszcze inne — swym bogactwem.

— W tym, co mówisz, jest odrobina racji, ale i sporo przesady — odparłem. Wynaradawiają się jednostki, i to jednostki słabe, bez charakteru, mało wartościowe. Masa jednak, stanowiąca rdzeń Polonii Zagranicznej, pozostaje nadal polską. Polskość ta, starannie podtrzymywana przez różnego rodzaju stowarzyszenia i organizacje społeczno - narodowe, stanowi twardą ostoję zarówno na wychodźtwie, jak i na ziemiach etnograficznie, bądź historycznie naszych, oderwanych od macierzystego pnia jedynie wskutek obcej, stronniczej, nieprzychylnej nam woli w okresie kształtowania obecnych granic Rzeczypospolitej.

— Widzę, że jesteś optymistą, z wiarą podchodzącym do zagadnienień, które zapewne są ci obce, a o których urobiłeś sobie sąd jedynie na podstawie naszej umiejętnej propagandy, a nie opierając się na własnych obserwacjach — zawołał Tadzio.

— Jesteś całkowicie w błędzie — zareagowałem żywo. — Zagadnienie Polonii Zagranicznej znam nie od dzisiaj i specjalnie interesuję się tą sprawą. Sam zresztą jestem Polakiem, urodzonym poza dzisiejszymi granicami naszego Państwa, który dopiero w piętnastym roku życia przekroczył te granice i znalazł się w stolicy odrodzonej Polski. Moje wiadomości o Polakach zagranicą, czyli o „Polactwie", jak ich poczęto nazywać w Niemczech, czerpię ze źródeł bezpośrednich, a nie z propagandy, która na tym odcinku jest zresztą jeszcze niewspółmiernie mała. Cóż wie społeczeństwo polskie o Polakach zagranicą? Szerokie masy nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że poza dzisiejszymi granicami naszego Państwa mieszka **jedna czwarta Narodu Polskiego.** Nie tylko ludzie prości, niewykształceni, ale nawet nasza inteligencja, tacy chociażby ludzie jak ty, działacze i społecznicy, nie uświadamiają sobie, że te blisko 9 milionów Polaków, rozsianych po całym świecie — to olbrzymia potęga, której nie doceniać **nie wolno.** Dla was wszyscy Polacy Zagranicą — to emigracja, to ludzie, którzy porzucili swą ojcowiznę jedynie dla chleba, szukając łatwych zarobków na obczyźnie. A przecież dziś jeszcze, po powrocie naszych rodaków z Zaolzia do Macierzy, w krajach ościennych, na ziemiach przygranicznych, mieszka około 3 miliony Polaków. To nie emigracja: to ludność autochtoniczna, osiadła na tych ziemiach — historycznie, a nie rzadko i etnograficznie polskich — z dziada pradziada. W samych Niemczech mieszka, głównie na Mazurach Pruskich, w Warmii, w zachodniej części Pomorza i na Śląsku Opolskim, a częściowo tylko w zachodnich i środkowych dzielnicach III Rzeszy, prawie 1½ miliona naszych rodaków, posiadających własne, coraz bardziej rozwijające się — pomimo niesłychanych przeszkód i trudności — życie organizacyjne. Za wschodnią, czerwoną granicą, odgrodzeni nieprzebytym murem od Macierzy, pozostawieni własnemu, tragicznemu losowi, wydziedziczeni z ojcowizny, przesiedlani w głąb obcych ziem, katowani w obozach koncentracyjnych i lochach G. P. U. — mieszkają Polacy w liczbie około miliona. Tym nieszczęśnikom — niestety, jak wiesz o tym dobrze — w dzisiejszych warunkach nic pomóc nie możemy. Równie odcięci od Polski byli do niedawna nasi rodacy na Litwie. A przecież, jak zapewne pamiętasz z marcowych wydarzeń, tych 200 tysięcy Polaków trwało z uporem przez lat dwa-

dzieścia przy swej polskości, wierząc nieustannie, że wcześniej czy później dojdzie do normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Litwą. Miejmy nadzieję, że smutny przykład Czechosłowacji będzie dla Litwinów dostateczną przestrogą przed dalszą polityką antypolską i że w życiu Polaków na Litwie nastąpi poważna zmiana na lepsze.

Autochtoniczną ludność polską posiadają również inne państwa, sąsiadujące z Polską. W Rumunii mieszka około 80 tysięcy Polaków, zaś na Łotwie nie wiele mniej, 75 tysięcy. W granicach okrojonej obecnie Czecho - Słowacji mieszkało, jak ci wiadomo przed ostatnimi wypadkami prawie ćwierć miliona Polaków. Ilu ich pozostanie przy Czecho - Słowacji obecnie — ustali dopiero najbliższa przyszłość.

— Widzę, że jesteś chodzącym rocznikiem statystycznym — przerwał mi przyjaciel. — Poza okrągłą sylwetką, tym jednak różnisz się od „Małego Rocznika Statystycznego", że w owym cennym wydawnictwie brak jakichkolwiek danych cyfrowych o liczbie i rozmieszczeniu Polaków zagranicą.

— Uwaga twoja jest całkiem słuszna — powiedziałem. — I ja na próżno szukałem tych danych w urzędowym wydawnictwie Głównego Urzędu Statystycznego. Jaka jest przyczyna tego faktu — nie wiem. Domyślam się, że wchodzą tu w grę trudności ustalenia prawdziwych danych, gdyż urzędowe statystyki narodowościowe w poszczególnych państwach sporządzane są bardzo tendencyjnie i zaciemniają prawdziwy obraz. Trudności te — należy jednak w jakiś sposób pokonać, chociażby przez zamieszczanie, obok danych oficjalnych, statystyk i zestawień, sporządzanych w poszczególnych krajach przez polskie organizacje społeczno - narodowe.

— A jakiż jest stan liczbowy polskiego Wychodźctwa? — przerwał mi Tadzio niecierpliwie, zainteresowany rewelacyjnym dla niego danymi, które usłyszał dotąd w naszej rozmowie.

— Emigracja polska w Europie Zachodniej skupia się głównie we Francji, gdzie mieszka około ½ miliona naszych rodaków. W takich krajach, jak Belgia, Dania, Holandia, Węgry i Jugosławia zamieszkuje od kilku do kilkunastu tysięcy Polaków. W innych państwach europejskich liczba naszych rodaków jest mniejsza.

— A poza Europą?

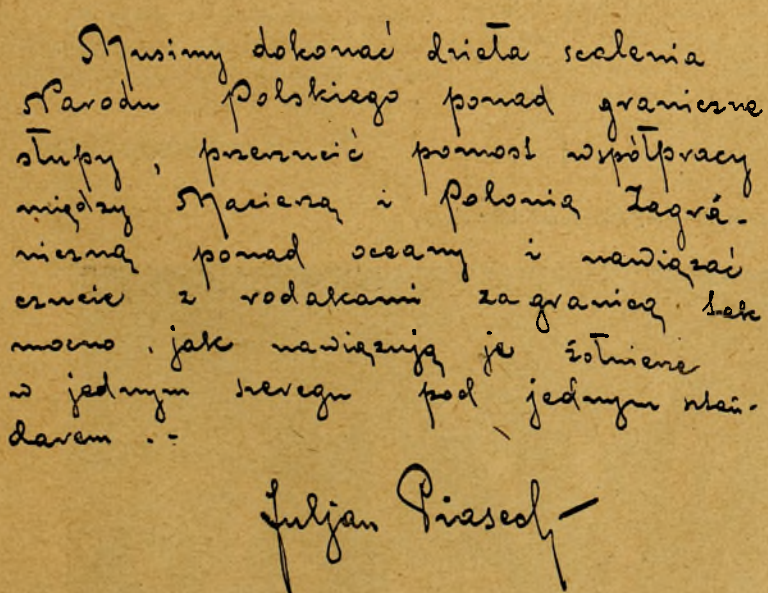
— Nie ma części świata, gdziebyś nie spotkał rodaków. W Azji głównym ich skupieniem jest Mandżuria, licząca około 4 tysięcy Polaków, a przede wszystkim miasto Charbin, ośrodek polskiego życia organizacyjnego, społecznego i kulturalnego. W Austrii mieszka blisko 2 tysiące Polaków. W Afryce liczba naszych rodaków jest nieco mniejsza. Najliczniej zamieszkują Polacy w Ameryce. Na ziemi amerykańskiej żywioł polski przekracza 5 milionów, w tym około 4½ milionów Polaków liczą same Stany Zjednoczone, 150 tysięcy — Kanada, 300 tysięcy — Brazylia, 60 tysięcy — Argentyna itd. itd. Zresztą nie liczba, a duch naszych rodaków na obczyźnie gra główną rolę, a duch ten stanowczo zaprzecza twoim twierdzeniom, że są oni straceni dla polskości. Pierwszorzędnie zorganizowani, posiadający własne szkolnictwo, własną spółdzielczość, własne życie gospodarcze, społeczne i narodowe, własne kościoły, fabryki i zakłady pracy — są oni tam, za oceanem, częstokroć pionierami polskiego handlu i przemysłu, oraz prawdziwymi ambasadorami naszego kraju.

— To wszystko, co tu mówisz, jest dla mnie prawdziwą rewelacją — przerwał mi przyjaciel. — Nigdy nie przypuszczałem, że prężność narodowa Polaków poza granicami ojczystego kraju jest aż tak duża.

— Nie wolno również zapominać o niesłychanie wielkich zasługach Polonii Zagranicznej w dziele odbudowy Państwa Polskiego — odrzekłem. Dziś, gdy kraj cały święcie 20-lecie Niepodległości — zasługi te należałoby specjalnie podkreślić. Zbyt mało się dotąd mówi o wielkiej ofierze mienia i życia tych synów Polski, którzy na pierwszy jej zew pospieszyli ze wszystkich krańców świata, by z bronią w ręku walczyć o zwycięstwo sprawiedliwości dziejowej. Przypomnij sobie Polaków z Rosji, walczących na dalekiej Syberii i na Murmanie, tworzących własne formacje na Białarusi, Ukrainie i Kubaniu, Polaków z Francji, Bajończyków krwawiących na polach Szampanii i pod Verdun, lub chociażby Polaków z Ameryki, którzy zza Oceanu wysyłali na plac boju do Europy karne, wyćwiczone zastępy polskich ochotników, oraz krocie dolarów na robotę narodową. Komendant Piłsudski, dziękując w końcu 1919 r. Komitetowi Obrony Narodowej w Ameryce za pomoc finansową, udzieloną Legionom, nadał mu, w uznaniu zasług, krzyż Pierwszej Brygady „Odznakę za Wierną Służbę". Tak wiernie służyli Narodowi i do dziś służą Polacy z zagranicy.

Czyż sądzisz, że odzyskanie Śląska Zaolzańskiego odbyło się bez ich czynnego udziału? Gnębieni i prześladowani, pozbawiani zarobków i ojcowizny — trwali z uporem przy swych ideałach narodowych. To też bez przesady mogę twierdzić, że ten piękny skrawek prastarej ziemi piastowskiej, który powrócił do Polski, jest symbolicznym darem Polaków z zagranicy, darem, ofiarowanym Macierzy ze szczerego serca, dla upamiętnienia dwudziestolecia jej niepodległości. Dla nas, Polaków w kraju, Śląsk Zaolzański winien być trwałym pomnikiem zasług narodowych Poloni Zagranicznej, której udział w odrodzeniu Państwa Polskiego jest żywym zaprzeczeniem twego twierdzenia, iż jest ona stracona dla Macierzy.

Kazimierz Grudziński



Autograf Juliana Piaseckiego



Wiceminister J. Piasecki, Prezes Zarządu Główn. T-wa Pomocy Polonii Zagr.

RZUT OKA NA LITERATURĘ WSPÓŁCZESNĄ

Trudno w paru słowach ściśle scharakteryzować cechy polskiej literatury współczesnej. Na przestrzeni krótkiego i okolicznościowego artykułu trzeba się ograniczyć do próby określenia pewnych ogólnych linii przewodnich, wyodrębniających dzisiejszą literaturę od wczorajszej. Punktem wyjścia dla tych rozważań będzie data odrodzonej państwowości polskiej, choć wszyscy wiemy, że ten moment kalendarzowy jest dość sztuczną granicą, jeżeli chodzi o podział zjawisk kulturalnych, które ani kończą się ani zaczynają z dnia na dzień.

Literatura, jak wszystkie inne dziedziny naszego życia, zaczyna być podległa... Niepodległości. Życie duchowe znacznie trudniej podporządkowuje się nowym warunkom, niż objawy zewnętrzne. Nie wystarczy bowiem mieć głowę w wolnej Polsce, trzeba tę wolną Polskę mieć w głowie. Aby opanować ducha nowych czasów, trzeba je urzeczywistniać wielorakim i ciężkim życiem. Zwłaszcza trudno jest wyłowić jakąś ściśle zarysowaną ideę naczelną współczesnej sztuki literackiej w obliczu mnóstwa nowych i burzliwych zjawisk naszej epoki.

W literaturze okresu niewoli idea ta łatwa była do odcyfrowania. Życie polskie napięte było na bolesny ale jednolity ton. Ton ów brzmiał marzeniem, wołaniem i krzykiem o wolność. Literatura Żeromskich i Wyspiańskich wyrażało bez reszty ducha polskiej zbiorowości.

Dziś jest inaczej. Życie zróżniczkowało się i skomplikowało tysiącem niespodzianek i możliwości. Okazało się, że wolność nie jest sybarytystycznym bytowaniem i nagrodą za cierpienia niewoli, że nakłada nowe i ciężkie obowiązki, z których najważniejszym jest uregulowanie stosunku wolności osobistej do narodowej.

W okresie niewoli literatura była głównym organem świadomości narodowej, spełniała rolę wielkiego sędziego, nauczyciela, trybuna i kaznodziei polskiej rzeczywistości. Dziś stała się jednym tylko z licznych objawów życia, których suma tworzy kulturę. Dawny wieszcz stał się zwykłym literatem, dawny wzniosły romantyczny bohater ustąpi miejsca pospolitemu człowiekowi, jednemu z t.zw. nowych ludzi tłumu. Pozornie więc może się wydawać, że napięcie i poziom wysiłków literackich zmalały.

Jest to jednak złudzenie.

Okazało się bowiem, że głębię duchową odnaleźć można nie tylko w patetyczno - romantycznej postawie, że źródło nie mniej prawdziwej wielkości wykryć można częstokroć w najzwyklejszej jednostce. Indywidualnością jest nie tylko człowiek kroczący na koturnach, wyhodowany oderwaną od realnego życia wyobraźnią. Wielka wojna, wstrząsające rewolucje, historyczne przemiany dziejące się na naszych oczach, a będące dalekim echem wstrząsów wojennych, zbliżyły pisarza do życia, ukonkretniły jego wyobrażenie o człowieku, przekonały go, że ów zwykły człowiek posiada nieobliczalne i twórcze możliwości, należy tylko przeniknąć do rdzenia jego natury i odnaleźć w niej dynamiczne pierwiastki woli. Wolność bowiem staje się teoretyczną fikcją, jeżeli obywateli nie stać na budowanie w jej obrębie wielkości.

Jak z powyższego wynika, główne zainteresowania literatury współczesnej skupiły się dokoła polskiej codzienności, którą onegdajsi i wczorajsi wierzczowie przeoczali, pochłonięci tragicznym zagadnieniem upadku i odrodzenia Niepodległości. Z chwilą realizacji ich tęsknot zagadnienia te ustąpiły innym. Literatura przestała być „kościołem narodowych pamiątek". Organy, ośrodki i urzędy odrodzonej Rzeczypospolitej zdjęły z jej barków dydaktyczny ciężar służby społecznej — choć — i to należy mocno podkreślić — nie znaczy to, aby literatura ta wyrzekła się poczucia odpowiedzialności wobec ogółu. Odpowiedzialność to jednak innego rodzaju, niż w epoce podległości.

Obowiązkiem nowej literatury, jej nową służbą społeczną jest zdobywcza wola wobec nowego istnienia, dążenie do artystycznego przedstawienia tych spraw, zjawisk, faktów i charakterów ludzkich, które stanowią w obliczu naszej współczesności. Zagadnieniem twórczej odpowiedzialności pisarza jest więc sprawa formy, sprawa siły i plastyki w demonstrowaniu rzeczywistości, dążność docierania do takich głębin życia, w których kryją się twórcze ziarna przyszłości.

Żyjemy w okresie wzmożonego poczucia narodowego, którego świadomość ogarnia nie tylko wybitne indywidualności, jak to się działo w piśmiennictwie poprzedniego pokolenia, lecz i całą polską powszechność. Ta powszechność — z jej przeciętnością, jej moralną pracą zawodową, z jej typami i charakterami ludzkimi — jest dziś bohaterem utworów literackich. Dramaty i radości dnia powszedniego, bohaterstwa i klęski codzienności, anonimowe i jak że często egzotyczne i oryginalne przeżycia — oto co staje się polem ciekawości artystycznej a jednocześnie przecie **artystycznym budowaniem kultury „od podstaw".**

To właśnie sięganie w najistotniejszą i najgłębszą treść życia zbiorowego, w którym tkwią niefałszowane elementy polskiego obyczaju i polskiej psychiki, świadczy dobitnie o nowym procesie unarodowienia się literatury. I może właśnie dzięki tego rodzaju wysiłkom umacniającym poczucie własnej odrębności, literatura polska ujawni te wartości ogólnoludzkie, które nie tylko pozwolą mierzyć się z osiągnięciami obcych literatur, lecz i spotęgują wiarę we własne siły.

LEON POMIROWSKI.

Uroczyste posiedzenie Polskiej Akademii Literatury



W PRZYSZŁOŚĆ

I

Wszelkiego autoramentu rocznice mają to do siebie, że zmuszają do spojrzenia w przeszłość, pogłębiając jednocześnie nasz stosunek do teraźniejszości. Zmuszają one do spojrzenia w głąb, każą się zastanawiać nad szeregiem problemów, nad którymi w szarej codzienności życia przechodzimy do porządku dziennego, — w dniach zaś wyjątkowej wagi nabierają kolorów, pulsując własnym życiem.

Przeszłość — teraźniejszość — przyszłość.

Nad przeszłością sądu wydać nie trudno: będzie on mniej lub więcej obiektywnym w zależności od światopoglądowego horyzontu krytyka. Natomiast teraźniejszości ocenić nie potrafimy — rzut perspektywny kilku lat wstecz uwypukli dopiero te walory, o których przy sądzeniu teraźniejszości moglibyśmy zapomnieć. Teraźniejszości bowiem nie da się wymierzyć tylko wykresami i statystykami, choćby najdokładniej wyliczonymi — trzeba ogarnąć ją sercem i rozumem. Te dwa czynniki splatając się i uzupełniając wzajemnie, pozwolą nam odcyfrować nasz stosunek do dnia dzisiejszego. Dnia dzisiejszego? To było wczoraj, dziś mija, zaś już słowo: jutro dźwięczy nam natarczywie w uszach. Kiedyż nam pora mówić o teraźniejszości?

Przeszłość oceniliśmy, a przyszłość? Czy zdajemy sobie sprawę z niesłychanych obowiązków, jakie na nas spoczywają? Czy wiemy, cośmy otrzymali? Czy wiemy dokąd iść?

Dość, dość, na litość Boską, dość tych słów... tylu niepotrzebnych zdań... tylu wytartych frazesów... tylu nadaremnie zadanych pytań...

Odpowiedź?

Naszym zadaniem, tych, którzy idą, których udziałem będzie nadchodząca epoka — maszerować ku przyszłości, nie czekając, aż przyszłość, zmieniająca się z każdą chwilą w teraźniejszość, wyszepcze swoje: jestem, kiedy myśląc o... przyszłości — szepniemy: to było już wczoraj...

II

Młodości!

Wyśpiewaj swój hymn, niech usta twe zakwitną płomiennym dytyrambem na cześć, na twoją cześć: o młodości!

Usłyszycie wymawiane z głękokim przejęciem słowo: Polska... I więcej nic, nic więcej. I zrozumiecie wtedy, pojmiecie, że czeka was praca.

Praca? Jaka?

— Mamy Polskę niepodległą, mamy Gdynię, mamy C.O.P. Cieszymy się wśród sąsiadów poważaniem, czegóż nam więcej trzeba? Granice nasze się rozrastają z dnia na dzień, czegóż nam więcej trzeba?

Do pracy!!!

Zdziwicie się, mówiąc przy tym: jakto — oni Polskę wywalczyli... Dodacie: czegóż nam więcej trzeba?

Do pracy!!!

Patrzcie: oto Polska. Oto tysiące bezrobotnych, oto tysiące analfabetów... tysiące nieprawości — to wszystko trzeba zmienić, któż to uczyni, jak nie młodzież?

Z jakim obliczem staniesz przed sądem Historii, o pokolenie, pokolenie, w które ja tak wierzę, z jakimże czołem odpowiesz potomnym:

— To dostaliśmy od ojców, zaś my...?

Młodości!

Zagrzmią bruki stukotem nóg — idziemy!!! Zakołyszą się drzewa, podchwytując naszą pieśń — idziemy!!! Zabiją serca radością, w ciszę wżerając się zawołaniem — idziemy!!!

Mocne, twarde uderzenia.

Widzę...

To idziesz ty, o mocne pokolenie, pokolenie w które wierzę — idziesz budować Polskę, wielką, silną, potężną. Idziesz z wiarą, że twoje dłonie naprawią te krzywdy, te nieprawości, których praca twoich ojców wyplenić nie zdołała. Oni walczyli i zwyciężyli — byli młodością szaleni i młodością rozsądni, stając do walki, wierzyli, że zwyciężą, a gdy widzieli beznadziejność sytuacji, mocniej zaciskali zęby i krzepili się słowem: przetrwamy. Jutro stajesz do walki, moje o pokolenie — ja wierzę w Ciebie.

Zwycięstwo bowiem jest udziałem młodości.

LESZEK M. BARTELSKI.

NA DWUDZIESTOLECIE

Zamieniam radosny swój byt w świątynię,
u wschodu i zachodu jest moje wnętrze.
Na kiściach sztandarów ogrom drogi płynie,
śpiewne imię — imię Polski najświętsze.

Wiem — serce rozjaśnisz Ty potężna
na smutnych liniach jesieni.
Grzywę wzniosła cała brać siermiężna...
Defilady chodnik z szumem się pieni.

Dla Ciebie dziś serce naścieżaj otwarte,
jako w wiosenny a śpiewny dzień:
kiedy zmartwychwstajesz z kwiatów Polski Boże
i na żaglu uwozisz mgieł i mroków cień.

Niechaj rozrzutną dziś wypłynie rzeką
ukwiecony rydwan radości;
na klisze zakryte firanki powieką,
niech się ułoży siejba miłości.

Dziś jeden Kościół nas łączy
najczulej nazwany Ojczyzną.
Dziś na klęczkach kornie wyznasz:
Polska jest Ołtarzem błyszczącym.

Już mało dla nas trwać — mało dla nas snów.
Łzy dawno poszły w głębie, w niepamięć.
Wije się okwiat z złotych motków lnu
i wstaje dawnych przodków ramię.

Dudnią dziś serca w huraganie — serca siostrzane,
egzekwie słychać nad liści tłem,
a orzeł słońca, co dawno zgoił ranę
puszyście szumi nad ludzkim tłem.

To idzie Polska — idą miasta, wioski.
Zgoiły się rany — poznikały blizny.
Idą w tym marszu gmachy i brzózki
zdobywać hardo prawa Ojczyzny!

Kraków, Liceum Adm.

Władysław Machejek.

NAD POLSKĄ CZUWA STRAŻ

Ruch harcerski narodził się w chwili osobliwej.

Dojrzewał owoc buntu przeciw najeźdźcy, siłę narodu widziano w odrodzeniu moralnym członka, słabość fizyczną przez ćwiczenia, łamano za młodu.

Rosła tajnie moc i potęga przyszłej Rzeczypospolitej. W takich okolicznościach Harcerstwo musiało powstać i powstałoby choćby nawet nie poznano wzorów angielskiego skautingu.

Okres powstawania organizacji wieńczy wspaniały sukces. Oto w roku 1913 wyjeżdża na zlot do Anglii wycieczka harcerska w liczbie 53 ludzi, występując oficjalnie jako reprezentacja Polski i legitymując się biało - czerwonym Sztandarem.

Wyprawa ta przypomina światu, że Polska jeszcze nie zginęła!

Rok 1914 rozpoczyna krwawy lecz wspaniały rozdział historii Harcerstwa.

O wolność walczą najmłodsi twardo i nieustępliwie:

rok 1914 — powstaje harcerski pluton łódzki,

rok 1915 — organizuje się harcerski batalion P.O.W.,

rok 1918 — „Orlęta" bronią bohatersko Lwowa,

rok 1920 — 9 tysięcy harcerzy walczy w swoich pułkach piechoty, 201, 205, 236, oraz 6 p. p. gen. Żeligowskiego na Litwie.

W walce o Śląsk biorą harcerze wybitny udział w pamiętnym plebiscycie.

Bezlitosna walka do ostatniego tchu o wyśnioną przez pokolenia Ojczyznę owiana jest pięknym duchem romantyzmu.

Oto jak pisze Stefan Żeromski:

...„pewnego razu Adaś, wciąż nad czymś pracujący, schylony nad swym warsztatem, jął przygotowywać duży łuk z rosłego jałowca, kręcił nadzwyczaj mocną cięciwę i fabrykować a naklepywać strzały z metalowymi ostrzami. Gdy wielki łuk był gotowy, począł się ćwiczyć w strzelaniu do celu i mimo swego złego wzroku trafiał do tarczy ze znacznej odległości. Wszystkie te przygotowania szły w tempie przyśpieszonym i, widać na rozkaz z góry. Nie można było dobadać się co znaczą, a nie wypadało przenikać do tajemnicy skautowej, zaprzysiężonej wobec przełożonej władzy. Dopiero pewna rozmowa na drodze z p. Andrzejem Małkowskim rzecz wyświetliła. Chodziło o rzecz prostą i jasną, o „Termopile". Pan Andrzej Małkowski postanowił stworzyć w Tatrach Termopile dla Moskwy nadciągającej: nie puścić jej przez Tatry, zamknąć pewne doliny i raczej zginąć ze skautami, niż dopuścić do przekroczenia naszego górskiego kraju. Postanowił uczynić „dzieło straszliwe, heroiczny przykład, któryby Polską zatrząsł od krańca do krańca i obudził Ją ze snu niewoli".



Fot. Photo Plat

Romantyzmem i nieugiętą wolą walki i zwycięstwa odznaczał się Pierwszy Marszałek Polski.

Z jego siwych oczu w pamiętnym dniu defilady w parku Sobieskiego w Warszawie, w maju 1916 roku, czytali harcerze tę siłę i sentyment.

A on, oparty o trybunę i lekko wychylony do przodu przyglądał się bacznie przechodzącym zastępom, zatroskanym spojrzeniem badał, oceniał, aż wreszcie gdy je zgłębił i poznał do dna, zrozumiał, że na tej Młodej Polsce nigdy się nie zawiedzie!

Że się nie zawiódł, dowodem jest rozkaz Jego z dnia 29 czerwca 1921 r.:

...„oddając cześć poległym za Ojczyznękolegom Waszym, wyrażam Wam Harcerze podziękę i uznanie za dotychczasową służbę".

20-letnia praca dała rezultaty, które zsumować dziś wszystkie byłoby trudno.

Harcerstwo przoduje w żeglarstwie śródlądowym i morskim, szybownictwie, spadochroniarstwie, strzelnictwie, krótkofalarstwie, turystyce kajakowej i pieszej, wypracowało zasady obozownictwa letniego i zimowego, stworzyło i rozwinęło własne metody wychowawcze uznane i przyjęte za granicą. Na całym świecie harcerze rozsławiają imię Polski!

Harcerzy znajdziecie dziś wszędzie. Poznacie ich po jasnym spoj-

rzeniu, wesołym uśmiechu i rękawach zakasanych przy pracy. A najwięcej ich będzie tam, gdzie najcięższa i najbardziej odpowiedzialna praca.

Z.H.P. liczy dziś 250.000 członków.

W czasie 20-tu lat Niepodległości rozrósł

Bracia z za Olzy, zdradnie pozbawieni Ojczyzny, gnębieni przez przewrotnych ciemiężycieli, chwycili z rozpaczy za broń.

Siwe oczy Komendanta patrzały z góry badawczo na młode zastępy i znów, tak jak wtedy, podczas defilady, wyczytały:

Nie na próżno!

Zaolzańscy bracia w dniu 11 Listopada wsłuchają się razem z nami w głos Dzwonu Niepodległości, wybijającego Dwudziestą Rocznicę.

— — —



Wjazd J. Piłsudskiego do Kielc w r. 1914. Powitanie przez harcerza



Zlot harcerzy w Spale Fot. W. Pikiel

się w potężną organizację, którą Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 8 kwietnia 1936 r. zaliczyła do **Stowarzyszeń Wyższej Użyteczności!**

— — —

Aż oto nadszedł rok 1938.

„Jesteśmy gotowi!"

Harcerze stanęli w pierwszych szeregach śpieszących rodakom na odsiecz, i objęli wszędzie swe posterunki. Na granicy polała się młoda krew... Padł komendant Harcerstwa Cieszyńskiego phm. Witold Reger.

W tym dniu przed Patronem naszym staniemy do raportu:

„Służymy Bogu i Polsce i dla Nich spełniamy sumiennie nasze obowiązki!"

Stefan Simon

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

WYBORY DO SEJMU I SAMORZĄDÓW.

W dniu 6 listopada br. odbyły się na terenie całej Polski **wybory do Parlamentu.** Wynik wyborów, (znany w przybliżeniu w chwili łamania numeru), pozwola na zorientowanie się, że zwycięstwo przypadło Obozowi Zjednoczenia Narodowego. Kandydaci OZN zostali wybrani we wszystkich okręgach.

Przeciętna liczba głosujących w stosunku do uprawnionych do głosowania waha się w granicach 70 procent, a więc jest wyższą od liczby z roku 1935, sięgającej 50 procent.

Od głosowania wstrzymały się takie ugrupowania polityczne jak Stronnictwo Narodowe, Ludowe i Polska Partia Socjalistyczna.

Jeszcze nie opadło podniecenie „sejmowe", a już na kalendarzu naszego życia wewnętrzno-państwowego pojawia się nowe ważne wydarzenie, mianowicie **wybory samorządowe** w największych miastach kraju. Jest to również akt o donioslym znaczeniu. Samorząd w każdym nowocześnie urządzonym państwie spełnia poważne funkcje społeczne i gospodarcze, a kierując między innymi, życiem wielkich miast, ma duży, często niedoceniany nawet, wpływ na całość zagadnień państwowych. Jako instytucja społeczno - gospodarcza nie powinien być jednak przedmiotem akcji politycznej. Posiadając specjalne zadania, niepolityczne, winien on byś kierowany przez ludzi, którzy w pierwszym rzędzie są fachowcami i reprezentują wysokie walory osobiste, a przekonania polityczne nie powinny tu odgrywać żadnej roli. Niestety w praktyce wygląda ta sprawa nieco inaczej. Pamiętamy, że przed paroma laty właśnie w kilku z tych miast, gdzie obecnie wybory się odbędą, rząd musiał rozwiązać rady miejskie, które zamiast pracować we właściwym kierunku, politykowały i prowadziły kłótnie (w Łodzi nawet bijatyki) wewnętrzne i nieustanne spory. Mimo to niewiele się nauczyliśmy. Partie polityczne przygotowały i teraz szturm generalny na platformie czysto politycznej. Wybory samorządowe uważane są zresztą powszechnie za ważniejsze pod pewnymi względami, aniżeli parlamentarne. Chodzi tu mianowicie o zorientowanie się, jakie siły rzeczywiste reprezentują poszczególne grupy polityczne. Od szeregu lat możliwość taka nie istniała, gdyż ordynacja wyborcza do parlamentu istotnie nie pozwalała na odtworzenie opinii ogółu obywateli. Tymczasem w łonie społeczeństwa zaszły niezmiernie daleko sięgające przegrupowania polityczne. Wybory samorządowe będą zatem pierwszą sposobnością do zorientowania się w zaszłych zmianach i stanie politycznym najważniejszych centrów naszego życia.

POLSKA ROŚNIE.

Dzień 1 listopada stał się nowym dniem radości. Obradująca w Pradze komisja polsko-czesko-słowacka ogłosiła swe orzeczenie co do pozostałych terytoriów spornych między oboma państwami, likwidując sprawę bez potrzeby urządzania projektowanego poprzednio plebiscytu. Państwo nasze zostało powiększone o 250 km. kw. W dniach 15 i 30 b. m. zajmiemy nowe terytoria i wytyczymy granicę, która mimo stosunkowej szczupłości odzyskanego obszaru została zmie-

niona w pięciu miejscach: na Zaolziu, w Czadeckiem, w Tatrach, Pieninach i dolinie Popradu. Jakie znaczenie mają dla nas odzyskane tereny? Przede wszystkim moralne — powiększenie państwa i przyłączenie zamieszkałej na wzmiankowanych terenach ludności polskiej. Ponadto gospodarcze, a raczej turystyczne: odzyskaliśmy bowiem Jaworzynę spiską z najpiękniejszymi partiami Wysokich Tatr, obejmujących 16 dolin, 48 szczytów, 2 wsi i rezerwat przyrody; poza tym wszystkie odzyskane obszary stanowią wspaniałe tereny dla wycieczek, letnisk, a przede wszystkim, co nas najbardziej może interesować — wycieczek, pieszych i narciarskich. W obrębie naszych granic znalazła się również linia kolejowa, łącząca Żywiecczyznę z Zaolziem, co pozwoli na wzmożenie i rozszerzenie ruchu letniskowo - turystycznego w Beskidach Zachodnich. Najmniejszą wartość przedstawiają odzyskane obszary w Pieninach i nad Popradem. W Pieninach w naszym posiadaniu znalazła się droga, biegnąca po prawym brzegu rzeki od Niedzicy do Szczawnicy, którą napewno dobrze pamięta każdy, kto miał szczęście płynąć tamtędy Dunajcem. Przestał on być już granicą. Można teraz spokojnie wygrzewać się na słońcu po obu stronach rzeki i wygodnie spacerować nad wodą, bez potrzeby skakania i ryzykownego przy wysokim stanie wody, czepiania się skał.

KU WSPÓLNEJ GRANICY Z WĘGRAMI.

2 b.m. odbyła w Wiedniu swe pierwsze i ostatnie posiedzenie arbitrażowa komisja włosko (min. Ciano) - niemiecka (min. v. Ribbentrop) w sprawie sporu czesko - słowacko - węgierskiego. Przedmiotem obrad była sprawa terytoriów etnograficznie węgierskich, nie zaś całej Rusi Podkarpackiej, w czym arbitrzy pozostawili obu rządom wolną rękę, (Włochy w dalszym ciągu podkreślają konieczność przyłączenia Rusi do Węgier). W wyniku obrad przyznano Węgrom terytorium o łącznej powierzchni 12.400 km. kw., zamieszkałe przez 1.064.000 mieszkańców oraz osiem miast, wśród których znajdują się Koszyce (60 tys. m.), Komarno, Użhorod i Munkaczev. Specjalne znaczenie mają te dwa ostatnie. Są one bowiem największymi miastami Rusi Podkarpackiej i jej faktycznymi stolicami. Włączenie ich do Węgier staje się zatem jeszcze jednym argumentem, przemawiającym za włączeniem do tego państwa całego obszaru aż po szczyty Karpat, co według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi już w najbliższej przyszłości. Wprawdzie nie wiemy na jakiej drodze zostanie to przeprowadzone, wszystko zdaje się jednak przemawiać za tym, że wspólną granicę z Węgrami należy uważać już za rzecz niemal istniejącą. Trzeba tu jeszcze podkreślić, że takie samo przekonanie panuje i po stronie węgierskiej, która orzeczenie włosko-niemieckie przyjęła z pełnym zadowoleniem, jako podstawę, na której będą powstawać dalsze rozstrzygnięcia.

FRANCJA SIĘ OCKNĘŁA.

Marianna jest to popularna i humorystyczna nazwa Francji. Otóż ta właśnie Marianna, która ostatnio doznała wielu nie tylko przykrości ale i strat, wywołanych jej krótkowzroczną i chwiejną polityką zagraniczną oraz chaosem i sporami wewnętrznymi, zaczyna rozumieć, że czas najwyższy, ażeby zerwać z tym wszystkim, co prowadziło ją od kilku lat, krok za krokiem, do upadku sił i znaczenia. Można teraz śmiało przenieść nasze „narodowo - polskie" przysłowie, o Polaku mądrym po szkodzie, również i na naszą zachodnią sojuszniczkę. Na czym ma polegać owe ocknięcie? Widzimy je już teraz w zmianach politycznych. Są one w tej chwili jeszcze bardzo chaotyczne. Niemniej jednak pójdą w dwóch zasadniczych kierunkach: wzmocnienia autorytetu na zewnątrz, gdzie nastąpić ma (po umowie monachijskiej) zbliżenie do Włoch i Niemiec, oraz co ważniejsze — zerwania z polityką frontu ludowego, który inspirowany przez Moskwę i partię komunistów francuskich bardziej dbał o „konsekwentne prowadzenie walki klas" niż o to, żeby Francja była silna i mogła utrzymać nadal swoje mocarstwowe stanowisko. Obecnie w łonie frontu ludowego nastąpił rozłam. Partia radykałów, którą kieruje premier Daladier i która stanowiła prawe skrzydło „frontu" na swym kongresie w Marsylii orzekła, że komuniści sami przez swą politykę wykluczyli się z niego, co jest równoznaczne z wydaniem im ostatecznej wojny. Hasłem stała się poprzednia wielka mowa Daladiera, który w sposób niezwykle ostry zaatakował skrajną lewicę, jako czynnik dezorganizacji sił wewnętrznych. Odpowiedzią też na to wydaje się być pożar Marsylii, który dość „dziwnie" zbiegł się, co do czasu i miejsca, z kongresem radykałów. Jak się ta, najnowsza w Europie, wojna skończy? Opinia francuska jest po stronie premiera. Mimo to, miał on walkę ciężką i niebezpieczną.

St. Leo.



Codziennie, kiedy słońce zaczyna krwawić nad horyzontem, odmierzam równymi krokami początek dnia. Stara ulica, szczerząca bezzębne jamy bram, wita mnie zawsze tym samym bezruchem wszesnego poranka. Krok mój dudni pod sklepieniami Sukiennic i po kocich łbach zadumanego rynku. Jeszcze jedna ulica i zanurzam się w jesienną czerwoność plant.

Słońce jest blade i beznamiętne. W powietrzu zasnutym welonem porannej mgły, szybuje wyrudziały liść kasztanu. W dali rysują się na wyblakłym tle nieba kontury zamku Wawelskiego...

Skręcam w boczną alejkę i oto wyłania się przede mną trzechpiętrowy, jasno malowany budynek. Nad bramą napis: I państwowe gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego.

* * *

Piękna i ciekawa jest historia mego gimnazjum.

W ciągu 350 lat swego istnienia, wydało ono wielu znakomitych mężów stanu i prawych synów Rzeczypospolitej. Wystarczy chyba wspomnieć nazwiska Marka i Jana Sobieskich, Wespazjana Kochowskiego, Jana Matejki czy wreszcie Stanisława Wyspiańskiego, piewcę wyzwolenia.

Ciekawą również jest postać samego opiekuna i fundatora, Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskie-

go, szlachcica pomorskiego. Służbę swą rycerską zaczął na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, walcząc z zagonami tatarów. Później zaciągnął się na dwór wojewody Siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, gdzie przeszedł doskonałą szkołę wojenną. Lecz po tragicznym pojedynku skazany na banicję, musiał kraj opuścić. 20 lat spędził Nowodworski na obczyźnie, w służbie książąt Francuskich, a potem w zakonie kawalerów Maltańskich. Walczył pod Lepanto, w Afryce z muzułmanami i na morzach. Wróciwszy do Polski z wygnania, został kapitanem gwardii u Zygmunta III. Chociaż stary i znękany walkami, bierze udział w wojnach Moskiewskich. Odznaczył się szczególnie podczas oblężenia Smoleńska, podkładając w dniu 13 czerwca 1611 r. lont pod bramy twierdzy. W walkach pod Moskwą utracił prawą rękę i otrzymał ciężkie rany.

Często podkreślał Nowodworski, że nie mógł przysługi większej Rzeczypospolitej uczynić, jak nauki młodych chudobą swoją wspierając. W sercu tego niezłomnego rycerza żyły zawsze dwie wielkie idee: religijność i miłość kraju ojczystego. Cechy te żyły i żyć będą zawsze w sercach wychowanków tego gimnazjum, które on swą krwawicą wsparł i opieką otoczył.

W tym roku **w listopadzie, obchodzona będzie uroczyście 350 rocznica założenia gimnazjum.** W programie przewidziany jest zjazd byłych wychowanków i wiele innych uroczystości.

Edward Mikeska

Kraków, gimn. im. Nowodworskiego.



Berlin, 1936 — wiadomość: Leni Riefenstahl kręci film olimpijski. Berlin, 1938 — nad jednym z kin berlińskich powiewają białe, pięciokoliste sztandary na znak, że na srebrzystej wstędze ekranu zakwitła — nowa Olimpiada.

Dwa lata trwał montaż filmu, dwa lata pracowały nad jego wykończeniem setki fachowców z Leni Riefenstahl na czele, dwa lata pracy złożyły się na całość arcydzieła, jakim jest film, poświęcony XI-ym Igrzyskom Olimpijskim.

Wspaniały film! Wspaniale zmontowany, nie ma zbytecznych, nużących widza fragmentów, a jako całość skomponowany jest z niezwykłą kulturą artystyczną, która idzie w parze z doskonałą techniką. Wspaniały film, który ma nie tylko wartość dokumentarną, lecz — jak już wyżej zaznaczyłem — także artystyczną, pozostanie długo w pamięci widza, nawet widza - laika. Film „Olimpiada" — jest **artystycznym** przeżyciem Igrzysk Olimpijskich!

Pierwsza część filmu, zatytułowana „Święto Narodów" obejmuje: 1) antyczny prolog, 2) sztafetę olimpijską, 3) otwarcie Igrzysk, 4) lekką atletykę i 5) maraton.

Przesuwają się przed naszymi oczyma cienie antycznej Hellady. Wśród ruin płonie święty znicz. Młody Grek przytyka pochodnię do ognia i salutując przeszłość rusza — ku przyszłości: wystrzeliła gorejąca sztafeta na Północ, splatając nićmi braterstwa lądy i kontynenty, gorejąca sztafeta serc ludzkich wszystkich ras i narodowości, bijących w zgodnym rytmie.

Defilują... Idą Grecy, Amerykanie, Francuzi, Polacy, Niemcy witani lasem rąk przez trybunę. Fuhrer otwiera Igrzyska, Führer przemawia, ulatują tysiące gołębi w przestworza, niosąc radosną wieść: XI Igrzyska Olimpijskie rozpoczęte!

Podziwiamy zmagania się lekkoatletek i lekkoatletów. Rozpalają nas zacięte boje i pojedynki lekkoatletów. Chcemy krzyczeć, dopingować, jak ci na trybunach: naprzód!

Rzuty, biegi, skoki stapiają się w jedną całość. Narastają obrazy, rodzą się wizje. Raz po raz rozpalają się trybuny w namiętnych okrzykach, raz po raz zawodnicy staczają zacięte pojedynki.

Podziwiamy zawodników, współczujemy w razie ich przegranej. Triumfatorzy ustawiają się na podium, wieńczeni przez nowoczesnych helladoników, salutując swoje zwycięstwa. Na maszcie zawisają sztandary, tłumy prężą się na baczność, wsłuchując się w melodię hymnów narodowych.

Część druga, obejmująca pozostałe dyscypliny sportowe, a mianowicie: gimnastykę, piłkę nożną, szermierkę, boks, pływanie, wioślarstwo i pięciobój nowoczesny, rozpoczyna się treningiem porannym. W szarości poranka zarysowują się czarne postacie zawodników, srebrzy się tafla wody. Wspaniała gra cieni!

Część druga filmu olimpijskiego, zatytuowana trafnie: „Święto Piękna" jest pozbawiona w tej mierze co „Święto Narodów" żywej akcji. Owiana duchem poezji, pulsująca w rytmie zwolnionym, okazuje — piękno sportu. Film kończy się akordem braterstwa.

K. KOSSACKI.

P. Zofia Kossak Szczucka przesłała do Redakcji list z wyjaśnieniem, dlaczego nie wywiązała się ze swego przyrzeczenia, nie dając zapowiedzianej noweli do druku.

P. Kossak zapewniła jednak o szczerej chęci współpracy na przyszłość. „Przypisuję bowiem — powiada—duże znaczenie pismom szczerze młodym, jak Wasze i nie chciałabym potraktować zdawkowo nowelą mojej z Wami współpracy".

Przesyłając krótką nowelkę, (którą ze względu na tymczasową nieaktualność wydrukujemy kiedyindziej)— zapewnia dalej P. Kossak — „że to tylko początek, a „prawdziwy" artykuł przyślę za parę tygodni".

CO CZYTAĆ?

Na marginesie ostatniej książki M. Wańkowicza.

„C. O. P. OGNISKO SIŁY..."

Nie czas już dzisiaj pisać recenzję o książce tak powszechnie znanej, jaką jest „C.O.P.". Pragnę więc tylko zwrócić uwagę na umieszczony na jej końcu, a dla nas nader ważny — **„List do kolegów moich dzieci"**.

Oto nareszcie mamy odpowiedź — prostą, a mocną — na wszelkie nasze wątpliwości, mamy lekarstwo na defetyzm i nihilizm, którego my, młodzi, jesteśmy jeszcze pełni.

Któż z nas bowiem nie snuł w zniechęceniu gorzkich myśli, że naszym rodzicom dostała się lepsza cząstka dziejów: mogli się spalać w ogniu idei, mogli ręki własnej przyłożyć do wskrzeszenia Polski; a nam została szara rzeczywistość i codzienne żmudne wznoszenie kamień po kamieniu rozwalonego gmachu Rzplitej — dzień za dniem, w którym nic się nie dzieje. Czyż warto żyć w takich czasach?!

A jednak — każdy czas jest dobry do roboty. Młodość jest wspaniała, tylko — powtarzamy za Wańkowiczem — „jest jedno wielkie zagadnienie dla każdej młodości: poczuć się w rytmie epoki, która idzie, w samym środku nurtu, który płynie". Czytamy dalej: „Iluż ludzi teraz, patrząc wstecz, żałuje, że nie było ich w ogniu walk o Niepodległość", „że przewalił się obok ich młodości wodospad zdarzeń, a oni leżeli z boku na piaseczku, jak puste muszle — dalej leżą, jak leżeli".

Nie ma nic smutniejszego, jak widok ludzi, którzy, wpatrzeni w przeszłość, nie znaleźli w życiu właściwej drogi. „Otóż koło każdego w młodości" — brzmią jak ostrzeżenie słowa autora — „przechodzi tramwaj właściwy. Chwila wahania — tramwaj pojedzie — nie wsiadłeś — nie wróci. Niewątpliwie nie wsiądziesz, gdy będziesz zazdrościł przeszłości, a nie złapiesz smaku chwili".

Dla nas zarówno książka o C.O.P.-ie, jak widok budującej się szkoły, czy wiadomość o świeżym odkryciu naukowym — może być punktem zwrotnym w życiu, owym właściwym tramwajem. Chodzi tylko o przestawienie się psychiczne na inny tor. Zamiast wyrzekać na kryzys ideologii, na ciężkie czasy — „czyż nie lepiej rozejrzeć się, gdzie to ugrzązł najbliższy wóz i podeprzeć go ramieniem?"

„Młody inżynierze, młody techniku, monterze, ekonomisto, kalkulatorze" — „mów: moja młodość jest wspaniała. Nie zmarnuję ani jednej jej chwili".

Barbara G. Leszczyńska (Kraków)

Jerzy Ostrowski:

„WIDŁY WISŁY I SANU"

Wyd. „Roju", r. 1938.

Z prawdziwym uznaniem należy przyjąć tę książkę. Wypełnia ona bowiem dotkliwą lukę, jaka istniała w naszej literaturze popularno - gospodarczej.

Książek obrazujących obecny stan Centralnego Okręgu Przemysłowego mamy kilka, lecz takiej, gdzie moglibyśmy znaleźć obraz terenu tuż przed samym powstaniem i o początkach tworzenia „śródlądowej Gdyni" dotychczas nie ma.

Omawiany problem ujął Ostrowski w formę reportażową. W dziesięciu odcinkach przedstawia on stosunki panujące na ziemiach, zawartych między Wisłą i Sanem, ze specjalnym uwzględnieniem warunków demograficznych i geograficznych.

Z postawionego sobie zadania wywiązał się Ostrowski zupełnie dobrze. Nie ma w jego pracy ani cienia suchego stylu książek traktujących o zagadnieniach podobnych. Opisy są żywe i przeplatane ciekawymi fragmentami z życia miejscowej ludności. Między innymi dowiadujemy się wielu interesujących szczegółów o mało komu znanym Uniwersytecie Orkanowym w Gaci.

Do najistotniejszych problemów poruszanych przez Ostrowskiego zaliczyć trzeba stosunki miejscowej ludności do powstającego Okręgu Przemysłowego. Sprawie tej poświęca autor dość dużo miejsca, lecz może zbyt mało by zagadnienie to oświetlić zupełnie wyczerpująco.

Całość przedstawia się dobrze i przeczytanie tej książki, obok wartości naukowych, da nam dużo przyjemności.

Jerzy Dubrowski
II. L. P. Gim. Batorego, Warszawa.

Książki o treści popularno - naukowej:
Majewski E. — „W otchłaniach czasu".
Sir James Jeans — „Nowy Świat Fizyki".

Książki o treści społecznej:
Kwiatkowski Eugeniusz — „Dysproporcje".
Dąbrowska Maria — „Ręce w uścisku".

Beletrystyka:
Brzoza J. — „Budowali gmach".
Sameruk U. — „Wołyń".



Kol. S. K. Zakroczym. Współpracę kolegi przyjmujemy, oczekujemy na korespondencję z terenu gimnazjum.

Przysłane wiersze są jeszcze dosyć słabe. Radzimy czytać dużo poezji. Przesyłamy pozdrowienia.

Kol. B. L. Warszawa. Za słowa uznania dziękujemy. Przysłany materiał zatrzymujemy, nie możemy jednak obiecać, że umieścimy go na pewno. Radzimy dużo czytać i nie ustawać w pracy.

Kol. R. N. Katowice. Materiał przysłany zatrzymujemy do częściowego wykorzystania. Sprawy porządkowe przekazaliśmy administracji. Życzymy powodzenia w pracy i przesyłamy pozdrowienie.

Kol. J. W. Zduńska — Wola. Warto pracować. Trzeba koniecznie wygładzić jeszcze formę. Radzimy dużo czytać. Mamy nadzieję, że współpraca nasza ułoży się pomyślnie. Na razie przysłanych wierszy drukować nie będziemy.

Kol. W. W. Bukaczowce. Wiersz jeszcze słaby. Radzimy dużo pracować nad formą. Sprawy kolportażu przekazaliśmy administracji. Przesyłamy pozdrowienia.

WAŻNE.

Celem uniknięcia ciągłych nieporozumień i niedokładności podajemy Sz. Koleżankom i Kolegom warunki kolportażu: — cena numeru pojedynczego wynosi gr. 15, kolporterom Administracja liczy po gr. 12. Pieniądze należy wpłacać za pomocą pocztowego blankietu rozrachunkowego, konto Nr. 362, po każdym rozsprzedanym numerze, zaś egzemplarze niesprzedane prosimy zwracać pod naszym adresem po 2 numerach, czyli raz na miesiąc.

Przy wpłatach należy dokładnie zaznaczyć ilość egzemplarzy, oraz numery zeszytów, gdyż to ułatwi nam niezmiernie współpracę.

ADMINISTRACJA



Dorobek dwudziestolecia polskiego sportu jest tak olbrzymi, że trudno mu znaleźć odpowiednik w innych krajach. Gdy w roku 1918 nie tylko w całym szeregu wielkich potęg europejskich, ale także i w państwach powstałych dopiero po wojnie (Czechosłowacja, Finladia, Estonia, Jugosławia) sport stał już na prawdziwie międzynarodowym poziomie — u nas znajdował się właściwie w powijkach. Tych kilka klubów na terenie b. Galicji, czy parę zakonspirowanych towarzystw w Warszawie i Łodzi, nie można przecież nazwać polskim sportem...

Nieliczne jednostki uprawiały wtedy trochę piłki nożnej, lekkiej atletyki, kolarstwa, wioślarstwa, łyżwiarstwa, szermierki i na tym zdaje się kończą się ich wyczyny. O organizacji właściwej, instruktorach, odpowiednich boiskach, nie było w ogóle mowy.

Grono zapaleńców, w tym czasie niemal bez wyjątku w mundurach, powzięło już w pierwszych tygodniach po odzyskaniu Niepodległości bohaterską myśl zareprezentowania Polski na zbliżającej się Olimpiadzie w roku 1920 w Anwerpii. Utworzyło się kilka związków, powstał Polski Komitet Olimpijski. Młoda organizacja sportu polskiego prostowała swe skrzydła do pierwszego lotu. Stworzono na prędce pierwsze statuty i regulaminy sportowe, pierwsze zarządy i kadry sędziowskie. Dla przygotowania zawodników zorganizowano nawet obozy treningowe. Na Olimpiadę nie pojechaliśmy. Trzeba było z tego zrezygnować, był to przecież rok 1920...

Ale początki organizacji mieliśmy już za sobą. Gdy powrócono z frontu, można już było na uprzednio powstałych fundamentach budować w Polsce gmach kultury fizycznej. Zaczęły się rozwijać nowe gałęzie sportu, zawiązywać nowe związki. Cała praca postępowała na przód dzięki wojsku i kilkunastu większym klubom. W roku 1922 zawiązuje się Związek Zw. Sportowych, w 1923 odbywa się w Warszawie pierwszy Kongres Sportowy; jednocześnie powstaje w Poznaniu Centr. Szkoła Gimnastyki i Sportów, szkoląca pierwsze kadry instruktorskie.

Nawiązujemy także kontakt z zagranicą. Wprawdzie o sukcesach marzyć jeszcze nie możemy, ale powoli nabieramy rutyny, przyswajając sobie zdobycze techniczne naszych przeciwników.

Pod tym też kątem widzenia traktowany jest występ naszych zawodników na Olimpiadzie w Paryżu (1924), gdzie rzecz jasna jesteśmy na szarym końcu.

Pierwsze sukcesy następują już nie długo po pierwszych niepowodzeniach. Sport polski zaczyna nabierać barwy i charakteru, możemy już się orientować gdzie jesteśmy silniejsi i bardziej utalentowani. Jeźdźcy, piłkarze, narciarze, kolarze to pierwsi ambasodorzy, dający znać światu, że sport polski rośnie i tężeje. W roku 1928 na Olimpiadzie amsterdamskiej Mazurek Dąbrowskiego oznajmia widowni, że mistrzynią świata w rzucie dyskiem jest Polka.

W tym samym czasie z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego, który doskonale rozumiał znaczenie kultury fizycznej dla potęgi państwa, powstaje Państwowy Urząd Wych. Fiz. i PW. oraz Rada Naukowa WF., które od tej chwili stają się decydującym czynnikiem w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu. Państw. Urząd WF. rozwija niezwykle ożywioną działalność. Tworzy się CIWF, (Cetr. Instytut Wych. Fiz.), największa w Europie akademia sportowa. Cały kraj pokryty zostaje siecią Okr. Urzędów WF. i Ośrodków WF., rosną kadry instruktorskie i zawodnicze. Sport zaczyna wchodzić w masy. Staje się potrzebą zdrowo myślącego społeczeństwa.

Na efekt wytężonej pracy długo czekać nie trzeba. Z jednej strony rzesze uprawiających sport z setek przechodzą w dziesiątki a nawet setki tysięcy, z drugiej zaś coraz częściej laur zwycięzki wieńczy czoło naszego zawodnika.

Dzisiaj w większości dziedzin sportu zrównaliśmy się niemal z największymi potęgami Europy. W dwudziestoletnim okresie odrobiliśmy wspaniałym wysiłkiem stracony przez lata niewoli.

Nie znaczy to jednak, że nie mamy braków. Wiele jest jeszcze w sporcie polskim do zrobienia.

Wchodzimy w nowe dwudziestolecie. Idą lata, a wraz z nimi coraz nowe pokolenia opuszczają szkoły. I do tych właśnie należy przypuszczać o polskiej kulturze fizycznej; ich obowiązkiem względem własnej ojczyzny jest, by kontynuowali rozpoczętą u zarania niepodległości, heroiczną pracę pionierów sportu polskiego.

* * *

Mistrzostwa Polski w piłce nożnej są zakończone. Zaszczytny tytuł pierwszego w Polsce klubu piłkarskiego zdobyła twarda drużyna śląska K. S. Ruch z Wielkich Hajduk.

Tytuł ten przypada Ruchowi po raz piąty w ciągu ostatnich 6-ciu lat.

Na drugim miejscu w tabeli uplasowała się poznańska Warta, na trzecim najbardziej wyrównana Wisła (Kraków), a dalej Polonia (Warszawa), Pogoń (Lwów) i Amatorski K. S. (Chorzów), po tym Cracovia i Warszawianka. Ostatnie dwa kluby w tabeli Śmigły i Ł.K.S. (Łódź) muszą pożegnać się z Ligą, odstępując swe miejsca Garbarni (Kraków) i Union Touring (Łódź), które zakwalifikowały się po trudnych walkach eliminacyjnych do elity polskiego piłkarstwa.

Tegoroczne boje piłkarskie cechuje znaczne wyrównanie klasy poszczególnych zespołów, skutkiem czego rozgrywki do samego końca były niezwykle interesujące i obfitowały w wiele niespodzianek.

Ewa Runge



Amsterdam 1928. H. Konopacka po rzucie dyskiem, który przyniósł barwom polskim pierwsze mistrzostwo olimpijskie







W pierwszym dwudziestoleciu Niepodległości podjęliśmy wielkie dzieło: budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego



Plagiat

Druk ukończono dnia 7 listopada 1938 r.

REDAKTOR: Bolesław T. Łaszewski. WYDAWCA: „Instytut Wydawnictw Współczesnych".

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.

Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Myśliwiecka 5. Codziennie od 10—14, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30. Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.